

Cena 50 gr

Z TREŚCI:

To i owo ze świata.  
Radziszów, zaklęta góra.  
W tuczarni gęsi.  
Recenzje.  
Kronika polityczna.  
Siano z gór.  
Sumatra — wyspa tajemnicza.  
Powieść, nowele, rozrywki umysłowe,  
humor itd.

# 7 DNI

tygodnik ilustrowany

Nr 2

10 STYCZNIA 1942

ROK III



S  
i  
a  
n  
o  
z  
g  
ó  
r

(Do artykułu na str. 8-9-ej)



# Go i owo ZE ŚWIATA

## MAISTRZ SENSACJI

Gdy macie ochotę poświęcić się bez strzeżeń akrobatycznej karierze, nie pozostaje wam nic innego, jak zwrócić się do pana Jerzego A. Hamida w Nowym Jorku. Ten wytrawny „manager” wszystkich istot, w każdej chwili narażonych na skręcenie karku, może po prostu na obstalunek dostarczyć różnych emocjonujących dreszczyków i sensacji... Pan Hamid to opiekun gardzących śmiercią zuchów: popiera przebijających w szalonym tempie szklane tafle motocyklistów, „ludzi-muchy” wylatujących z lekko płonących maszyn, śmiatki wychodzących bez najmniejszego szwanku z katastrofalnych zderzeń samochodowych i jeźdźców skaczących konno z wysokich trampolin prosto w wodę. Wyzbić się leku śmierci, stać się zwinnym, odpornym na trudną akrobatykę a co najważniejsza opanować technikę skoku — na tym w pierwszym rzędzie polega sztuka trudnego zawodu akrobatycznego. — Mając już te wszystkie dane można się dopiero zwrócić pod właściwym adresem — to jest do pana Hamida. Biuro „wyroczni akrobatycznej” zostało opatrzone szyldem „Thrill Merchant” co znaczy mniej więcej „Hurtowy Handel Sensacjami”. — W tym przybytku interesant w sprawie „skręcenia karku”, może sobie dowolnie obrać jakąś specjalność w wyżej wymienionej dziedzinie. „Tajemnicza dewiza posłanek sztuki akrobatycznej” głosi pan Hamid „jest mistrzostwo skoku. Gdy zwykły śmiertelnik wylatuje z pędzącą z szybkością 60 kilometrów na godzinę autą, w większości wypadków łamie kregosłup. Moi akrobaci pozwalają sobie na takie wyczyny nawet przy tempie 100 kilometrów na godzinę — padają na wznak i wstają uśmiechnięci, jak gdyby nigdy nic. Moi klienci mają zadziwiające poczucie równowagi, ogromną technikę i w krytycznych momentach umieją obliczyć swój skok z dokładnością ułamków sekundy”.

Taki Lucky Teeter „król akrobatów” jeździ sobie w starym tanim wozie z szybkością 70 kilometrów wprost na żelbetonową ścianę i nie zwicznie w czasie katastrofy mawet palca. Na mgnienie oka przed zdarzeniem przeskakuje Teeter na tylnie siedzenie. Wszystko to dzieje się tak błyskawicznie i zwinnie, że obserwator uważa skok akrobata nie za trick, a jedynie za odbicie wynikające z zetknięcia się auta z przeszkodą. Lucky Teeter na swojej ciężarówce, jadąc po pochyłej jezdni, może się trzykrotnie przebić przez betonową zapórę i to z taką siłą, że gruz rozlatują się na przestrzeni 100 metrów. Bohater tego sensacyjnego widowiska dzięki swej nadzwyczajnej zręczności i doskonale opanowanej sztuce akrobatycznej jest zdrow i cały, mimo wielkiego niebezpieczeństwa, na jakie był narażony.

W sensacyjnych filmach amerykańskich często widzimy motocyklistów, którzy mając jedynie ochronny azbestowy hełm, mkną po przyczekach szklanych tafli lub płonących drewnianych ścian. Zręczność, brawura i bezwzględne opanowanie całego ciała umożliwiają akrobatom tę z szaleństwem graniczącą odwagę, z jaką wykonują swój ciężki i niebezpieczny zawód. Akrobata musi pędzić niesychanie szybko, tak, aby roztrzaskane szkło, lub płonące deski leciały w kierunku jego jazdy, przy tym trzeba z całą dokładnością trafić w przeszkodę pod określonym kątem. Nie wolno się omylić ani o włos, uderzenie musi być precyzyjne i wymierzone koniecznie pionowo. Najdrobniejsze odchylenie, lub ukośny cios w zapórę to — niechybna śmierć.

Niemniej niebezpieczne są popisy akrobatyczne, w których prócz ludzi biorą udział i zwierzęta. Lorena Carver, znakomita gwiazda wśród „karkołomnej” klienteli pana Hamida jako nieustraszona amazonka, już od 15 lat skacze prosto w wodę z wysokości na 20 metrów trampoliny. W tej sztuce najważniejszą rzeczą jest to, żeby nie stracić równowagi, dlatego w momencie skoku w głębinę należy się mocno uchwycić końskiej grzywy. Zwierzęta przy takich produkcjach bywają rzadko kiedy uszkodzone, jeźdźców natomiast spotyka to dość często, gdyż przy gwałtownym zetknięciu się z wodą mogą się nabawić poważnej choroby lub nawet kalectwa. Zb.

## MAŁPA W ROLI DETEKTYWA

Od dłuższego czasu z Inez było coraz gorzej. Nie widziała się jej już wesoło brykającej po domu, nie odpowiadała na zaczepki i żarty, jakimi ją nagabywano gardzła najbardziej apetycznymi potrawami, patrzyła przed siebie mrocznym i tępym wzrokiem. Trzeba wiedzieć, że Inez to mała mała mała kaletka do mediolańskiego profesora, zamieszkałego w pobliżu Mediolanu w miasteczku Gallarato. Mocno strapiony chorobowym stanem swej ulubienicy profesor postanowił pewnego dnia odszukać jakiegóż znanego weterynarza. Aby za niego nie rzucić się zbytnio publiczności w oczy z tym niecodziennym swoim zwierzątkiem domowym, a ponadto żeby ochronić małego swojego pacjenta przed chłodem zimy, otulił Inez w sukienki dziecka. Ponadto na głowę założył czepek, a szyję i dolną część morderczy owinął grubym szalem. Dodatkowo nakrywając ją ciepłą derką, tak, że spod tego całego nakrycia wyglądały tylko smutne czarne oczki. Można było śmiało wziąć tę istotkę za jakiegoś małego niemowlę w pieluchach...

Droga kolejowa z Gallarato do Mediolanu odbyła się bez najmniejszego wypadku. Zaden ze współpasażerów nie zwrócił uwagi na chore maleństwo, które profesor plecociwie trzymał w ramionach. Sama zaś mała siedziała spokojnie na kolanach swojego pana, opierając się główką o jego pierś. Przybywszy do miasta udał się profesor natychmiast do sławnego weterynarza, który po zbadaniu Inez postawił pewną diagnozę, przepisując odpowiednie lekarstwo i przy odejściu upewnił dzielnego profesora o rychłym powrocie do zdrowia pacjenta. W drodze powrotnej profesor wraz ze swoją małą siadł do tramwaju, aby jak najrychlej dostać się na dworzec. W godzinach południowych w tramwajach mediolańskich panuje zwykle olbrzymi natłok, tym bardziej teraz w czasach wojennych, tak, że w pewnym momencie profesor znalazł się przytłoczony pomiędzy różnymi pasażerami, wypełniającymi szalenie wagon tramwajowy.

Inez zaś, siedząca jak jakiś pieszczonek na ręku profesora wyglądała obojętnie ze swojego otulenia. W pewnym momencie skierowała całą swoją uwagę w jedno miejsce, a oczy nagle rozszerzyła, wyciągając niespokojnie całe swoje ciało naprzód. Co Inez mogła zauważyć? W tej chwili reka jakiegoś sąsiada sięgnęła do kieszeni profesora, wyciągając z niej długimi swoimi paluchami coś czarnego, mianowicie portfel. Pomimo, że Inez na pewno nie wiedziała co to jest portfel, to jednak sprytnie zwierzątko instynktownie odczuło, że panu dzieje się jakaś krzywda. Jednym rzutem wydobyla się nagle z powłoków dwa brunatne, owinięte ramiona i pochwyliły rękę złodzieja kieszonkowego, podczas gdy jednocześnie to

grzeczne dotychczas dzieciakło zaczęło wydawać niesamowicie i przeraźliwie piskli, zgrzytając przy tym zębami i usiłując ukąsić obcą rękę. Na rękach zaś profesora skakał przy tym cały powijak, wskutek czego w całym tramwaju o mało nie wybuchła prawdziwa panika. Złodziej zaś trzymając portfel w swoim ręku, stał oniemiały i błady z przerażenia na widok tak nagle zbudzonego grzecznego dziecka, nie usiłując nawet w żaden sposób tłumaczyć się. W komisariacie policji okazało się, że Inez przyczyniła się do ujęcia już dawno poszukiwanego niebezpiecznego włamywacza. W odebraniu zaś portfela znajdowało się około 4.000 zł, przed stratą których uchroniła mała kaletka równocześnie swego pana.

## ZWYCZAJE KINOWE

Aż do najdalszych zakątków świata dotarł film w swym triumfalnym pochodzie. Ale kina są we wszystkich krajach rozmaite, wszędzie mają swe odrębne właściwości i ciekawe jest zbadać tę kwestię bliżej.

Zacznijmy od Japonii, gdzie nie siedzi się na krzesłach, lecz na pięknie plecionych grubych matach, na ziemi. Dla Japończyka byłoby pejskim kinie, zbyt niewygodne, zwłaszcza, że japoński seans filmowy nie trwa jak u nas tylko dwie godziny, lecz przynajmniej pięć, a często nawet i osiem. Naprawdę musi się oddać w garderobie, ale nie kapeluszy i palto jak u nas, tylko, obuwie, co jest umotywowane tym, że nie można deptać po matach, na których się siedzi kamazami zbrukanymi kurczem ulicznym. Pójście do kina jest po prostu całonocną wycieczką, widzowie muszą przynieść sobie jedzenie z pobliskiej restauracji, przyprowadza się ze sobą małe dzieci, które waleją się wesoło między przykucniętymi widzami, podczas gdy przy dużym pulpicie speaker stara się publiczność wytłumaczyć, o co właściwie na ekranie idzie.

Zupełnie odmienny świat napotyka się natomiast w egipskim kinie. W Egipcie kino jest zastrzeżone wyłącznie dla mężczyzn. Poza tym znajdują się tu oprócz właściwego ekranu dwa małe boczne, na których ukazują się, niezależnie od tekstu w europejskim języku, w jaki film jest zaopatrzony, teksty w języku arabskim i greckim. W ten sposób pragnie się zaspokoić potrzeby wszystkich warstw ludności. Mężczyźni siedzą w fezach i burnusach, paląc bezustannie swe słodkie

orientalne papierosy, o ile nie ubierają surowego czosnku, aby sobie nim umierać seans. Bardzo interesujące są też kina na wolnym powietrzu jakie znajdują się w wielkiej ilości w Stanach Zjednoczonych, a poza tym w Ameryce Południowej i w Afryce. Tam są kina na wolnym powietrzu dla automobilistów, którzy przynoszą ze sobą siedzenie, mianowicie auto, podczas gdy specjalny funkcjonariusz pilnuje, aby wozy stały należycie uszeregowane. Czasami, przy przedstawieniach dla tubylczych rozdziała się, hamaki, aby lepiej sypuowani mogli oglądać taki film w tropikalnej puszczy na leżących.

Alie nawet i w Europie bywają dosyć dziwne obyczaje kinowe. Francuskie np. kino jest swego rodzaju kawiarnią, t. zw. „promenoir” jest boczny kawiarni miejscem, na którym nie ma krzesel. Chodzi się po nim tu i tam, popija kawę z ekspresu i pali spokojnie papierosa, ba, jest nawet w zwyczaju zabierać ze sobą do kina psy, a nawet koty. Poza tym wchodzi się i wychodzi z tego kina ludowego kiedy się chce. Zb.

## SŁOMIANY WDOWIEC

Dom na Monforte, jednej z dzielnic Mediolanu, stał się widownią niezwykłego zdarzenia. Pożną nocą, z zachowaniem wszelkich ostrożności, żeby nie zwrócić niczyjej uwagi, jakaś starsza pulchna niewiasta otworzyła drzwi pewnego mieszkania. Uśmiechnęła się chytrze — to był jednak świętyni pomysł. Córka jej od dłuższego czasu przebywała na kuracji, wyjeżdżając, powierzyła matce klucze od swego małżeńskiego gniazda. Można więc było przynajmniej od czasu do czasu pozwolić sobie na takie tajemnicze wycieczki, a co najważniejsze, bez wiedzy zięcia. Miała do tego pełne i słuszne prawo. Znała dobrze mężczyzn starsza pani i wiedziała, że jako stoniarni wdowicy, nie zawsze bywają niewinni aniołkami. Uważała więc za swój święty obowiązek otoczyli kłiwą opieką młodego żonkosia i dziś, skradając się jak złodziej, przybyła na inspekcję.

Jej podejrzania już na samym wstępie okazały się słuszne. Z małżeńskiej sypialni dochodził zupełnie wyraźnie przerywany głos jej zięcia. Z kimże to może osamotniony pan maż gawędzić o tak późnej porze? To było jasne! — Przyłapany in flagranti — mówiąc stylem kodeksu karnego. To co mogła tęściowa z tej rozmowy prowadzonej za drzwiami zamkniętej sypialni zrozumieć, było po prostu oburzające. — Nie! wręcz bezwstydne! Ten nędznik mówił o swojej samotności, o swojej tęsknocie za młym towarzyszem, o wdzięczności, że narazicie jego pustelnicze życie zostało przerwane choć na tych kilka przelotnych chwil. Te zdania były ciągle przeplatane takimi słówkami, jak: „ach moja jedyna, o ty moja ukochana, biedronko, tysiące słodkich pocałunków...” itp.

Tego już było za dużo. Tego już starsza pani nie była w stanie dłużej wysłuchiwać. Jej gniew wzbierał do ostateczności. Jak burza dopadła do zamkniętych drzwi, zaczęła w nie walić pięściami, daria się przy tym jak mogła najgłośniej: „Nędzniku, łotrze, zakało domowego ogniska, wynoś się stąd natychmiast, albo wezwę policję.” Ucisnęło nagle po tamtej stronie, ktoś biegł tylko tam i z powrotem, otwierano szuflady, dał się nawet usłyszeć charakterystyczny trzask, — może odbezpieczono rewolwer? „Dobrze” wrzasnęła rozwścieczona dama, „niech się dziecie co chce, możecie się nawet zabarykadować z tą swoją podłą dziewczyną, mnie się już i tak nie wymknie!”

W międzyczasie zaszedł nieprzewidziany wypadek. Na wszczęty alarm zbiegli się lokatorzy i w przekonaniu, że stało się jakieś nieszczęście, zawiadomili władze. Policja była już na miejscu i prosiła starszą panią o wyjaśnienia gdy nagle otworzyły się drzwi sypialni i wyszedł z nich zięć — winowajca, bardzo skapo odziany, z rewolwerem w dłoni. Jak furia wpadła tęściowa do skalanego gniazda — o dźwięk Małżeńska alkowa była pusta! Nawet śladu kobiecej obecności. Niewinnie posiadzony zięć, rozmawiał leżąc w łóżku z redzoną żoną, która zatelefonowała do męża z Genui. Usłysawszy w mieszkanie tak straszne hałasy, przerwał natychmiast rozmowę, chwycił za broń w przekonaniu, że do jego domu wtargnęła co najmniej wariatka. Po wyjaśnieniu sytuacji, za wstydzona tęściowa ulotniła się czym prędzej i raz na zawsze zamiechała gwęj „troksliwiej” opieki nad zięciem. Zb.

## W PODRÓŻY I W DOMU

„Gdyby to zawsze można było podróżować” mówią jedni i prostują przy tym członki dumnie i radośnie. Drugi zaś wola domowe szczęście i zadowolenie z dnia codziennego. Jeden lubi wędrować i kupuje sobie strój taterniczy na wysokogórskie wycieczki, gdzie człowiek swobodnie oddycha, a przed stęsknionymi oczyma rozpościera się całe życie przyrody. Drugi lubuje się w kolorach i śpieszy tam, gdzie je natura najhojniej wydała, na kwieciste łąki i zielone mecie. Przy tym sam otacza się kolorami: wiśniowy żakiet i zielona spódniczka, błękitna chusteczka dookoła szyi i jasny, żółty pasek.

Podróżowanie jest czymś wybornym. Rozszerza pogląd na świat, szkoli oko, ćwiczy nogi i wzmacnia wole. Kto nigdy nie wędrował, nie wie, jak piękny jest świat. Można również stać nad morzem i dać upust swej tęsknocie. Bluzki i spódnica są wtedy błękitne i białe jak fale. Albo też wsiadł się wygodny strój sportowy, szare spodnie i jasna kratkowna bluza, ściganietą brązowym skórzanym paskiem.

Taki strój nosi się także w domu. Róż i tam może być kolor czynnikiem powodującym radość. Może tym więcej, im bardziej monotonna jest nasza codzienne życie — a gdy rano lub w południe czas nam na to nie pozwala, to przynajmniej wieczorem bądźmy sami radością dla siebie. Nostywo to włączanie na pokaz: przeważnie dwa kolory, sukniak z wytłaczanego jedwabiu jeżeli nas na to stać, zamiana na plecach. To jest przyjemne i ślebia przóżności, co zresztą jest cechą każdej kobiety. Zb.

# Z tygodnia na tydzień

Nowy Rok powitano na terenie Gubernatorstwa z powagą i spokojem, jak i rzadko cechował poprzednio powitania sylwestrowe. Nie zadźwięczały kapele balowe, a lokale wszelakie zamknęły swe podwoje jak zwykle przed godziną policyjną. Nie słychać też było hałaśliwych toastów i zgłęk karnawałowy. Nie zakłócał powagi przedziwnej nocy przełomu. I słusznie, bo czasy są dziś nie po temu. Za wiele też i krwi leje się obecnie na świecie, abyśmy mieli się betrosko weselić.

Alie zbyt wiele sobie każdy dziś po tym nadchodzącym roku obiecuje, abyśmy mieli spokojnie przespąć jego przybycie. Totcz niemal we wszystkich domach przy stole zgromadzili się domownicy i bliscy, by w skupieniu i powadze powitać Nowy Rok. Oczywiście może nie wszędzie udało się

przy kielichach tę powagę utrzymać, ale nie mniej szary ranek tego nowego okresu zapełnił świątynie rozmodlonym tłumem. Każdy na swój sposób prosił o spokój, o zdrowie i chleb powszedni, o lepsze jutro...

A wielu teraz ludzi czeka niecierpliwie tego lepszego jutra, bo bieda i potrzeba jest wielka. Dziesiątki tysięcy wdów i sierot, setki tysięcy chorych i niedołężnych wyciąga ręce po wsparcie.

Uwija się jak może na tym odcinku zastęp instytucji charytatywnych, a zwłaszcza Polski Komitet Opiekunów. Praca jego została ogromnie rozbudowana i zróżniczkowana. Świadczy o tym ostatnie sprawozdanie, z którego przede wszystkim wynika, że społeczeństwo nasze odnosi się do akcji dobroczynnej z wielkim wyczuciem potrzeb chwili. W i z ogromną ofiarnością. Dowodem tego wzrastające z miesiąca na miesiąc wpływy i napływające deklaracje, w których liczne przedsiębiorstwa i instytucje ofiarowują nawet 1 do 2 proc. od obrotu na rzecz niezamierzonych.

Komitet jednak nie tylko śpieszy z ratunkiem, karmiąc głodnych i odziewając obdarte, ale stara się również o stworzenie warunków dla postawienia na nogi swych podopiecznych. Wyrazem tego jest zakrojona na szeroką skalę akcja kredytowa dla nowo zakładanych placówek. Sama też placówka warszawska rozproszyla 1.200 tys. zł., udzielając przeszło 2 tys. indywidualnych kredytów.

Szczególną jednak troską otoczyły placówki dobroczynne dzieci. Z myślą też o nich rozbudowano akcję kolonijną i akcję ośrodków działkowych. Liczną zaś armią dzieci ulicy, bezdomnych i opuszczonych, zajęła się Opieka Społeczna. Ponieważ akcja ta rozrasta się z roku na rok, w nadchodzącym okresie projektuje się przeniesienie dzieci do specjalnych zakładów na wsi.

Na progę Nowego Roku wszyscy myślą, że rok ten przyniesie im nowe, lepsze warunki bytowania, a placówki dobroczynne planują ulepszenie i rozbudowę swych agend. Czy nadzieje te nie okażą się ponne — czas pokaże. LUBICZ.

## Chrystus w Łodzi

Chrystus prowadził łódź, Kołysały się fale... Mgły omotały łódź, Sen we mgłach zaczął się snuć, Spadł na powłoki korałem.

Chrystus znużony ślad, Wzdął nagle fale wiatr... Piętrzą się fale I o łódź biją wytrwale. — Uspokój się, morze, godzinę. — Nie słucha morze... A fale płyną i płyną W przeznaczeń torze.

— Uspokój się morze, minutę. — Fale stanęły... Łódź wola jak stał zakuta I lek, co serca spowinał jako dzień długi przeminał, Jak mgły, co w fale spłynęły. Wziął Chrystus w ręce łódź, — Krucha łódź świata...

Płynie na falach łódź, Jak dzwon w orzaczach. Czas wola: „Wróć już wróć!” Los mgłą zaczyna snuć I płynie, płynie łódź. Jak sen po kwiatkach.

Stanisława Sikorska.

# Przeczenie

Kupiec Valentin Margraff przebywał właśnie w sprawach handlowych w milionowym mieście X, gdy zdarzył mu się następujący wypadek. Oto pewnego dnia, przechodząc ulicą zauważył, jak jakiś młody, elegancko ubrany mężczyzna, wyrwawszy torebkę z rąk młodej panny, usiłował zmiszać się z tłumem i zbiec. Valentin zatrzymał go i oddał w ręce policji, torebkę zaś wręczył owej młodej pani, w której pięknych ryśach obok zmieszania zauważył jeszcze jakby coś dziwnego, coś, dla czego w tej chwili nie umiał znaleźć właściwego określenia.

Idąc za jakimś wewnętrznym podszepem, zaprosił drżącą dziewczynę na filiżankę kawy, by wyczęła nieco i uspokoiła się po wstrząsie. Elżbieta Junkmann, tak nazywała się dziewczyna, przyjęła zaproszenie, a doskonała mokka koła rozdrażnione nerwy. W czasie rozmowy dowiedział się Valentin, że torebka zawierała całą miesięczną pensję Elżbiety, oraz że w domu czekały na swą jedyną żywicielkę ciężko chora matka i siostrzyczka, ucząca się jeszcze w szkole.

Valentin przedłużył swój pobyt w mieście jeszcze o kilka dni i widywał się kilkakrotnie z Elżbietą. Po jego wyjeździe nawiązała się między nimi ożywiona korespondencja, a po kilku miesiącach Valentin poprosił matkę, zgodnie z panującym zwyczajem, o rękę Elżbiety. Na ten list jednak nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Zaniepokojony, wybrał się jak najszybciej w podróż i odnalazł wprawdzie Elżbietę, ale... w żałobie. Matka Elżbiety przed dziesięcioma dniami została odprowadzona na miejsce wiecznego spoczynku. Valentin objął Elżbietę delikatnie ramieniem i najczulszymi słowami błagał ją, by została jego żoną. Cicho wysunęła się z jego objęć i smutnie potrząsnęła głową. Valentin był początkowo zaskoczony jej odmową, poczem jednak zrodził się w jego duszy bunt. Nie, stanowczo tak łatwo nie da się zbyć, musi poznać przyczynę odmowy. A może ona kocha kogo innego?... Elżbieta zaprzeczyła zmeżczonym gestem. Owszem, kocha go, lecz wyjść za niego nie może, — tak chce jej los. Valentin poderwał się z miejsca. — Jaki? jeżeli ona go kocha, to jakiż los może stanąć na przeszkodzie ich miłości?

— Mój przyjacielu — rzekła zmeżczonym, pełnym bólu głosem — posłuchaj mnie. Chcę ci odkryć pewną prawdę. Od młodości mam widzenia; — nie tylko srogie ciosy losu, jak straszny koniec mojego ojca, śmierć matki, lecz również male i nie

nieznaczące zdarzenia, jak np. wtedy nieudany zamach na moją torebkę — wszystko to widziałam naprzód w mojej wyoobraźni.

Valentin, człowiek pełen realizmu życiowego, nieznoszący żadnych fantastycznych historii, przysłuchiwał się słowom Elżbiety z wyraźnym zdenerwowaniem.

— I cóż ma to wszystko wspólnego z naszym małżeństwem? — spytał wreszcie zduszonym głosem.

— Ja przynoszę śmierć — odrzekła po dłuższej chwili, głosem cichym i smutnym.

Valentin doznał w tej chwili jakiegoś dziwnie przykrego uczucia, oparował się jednak natychmiast i z ożywieniem żądał wyjaśnienia jej tajemniczych słów. Na próżno.

— Nie męcz mnie — odpowiedziała — chcę ci ofiarować swą wierną przyjaźń — czy to nic dla ciebie nie jest warte?

Valentin nie słuchał prawie jej słów. Porwała go wściekłość. Jakiż więc ona dla jakichś chimerycznych widziadeł chce zniszczyć swoje i jego szczęście? A gdyby nawet tak było, to przecież jest jeszcze — tu wskazał na jedenastoletnią siostrzyczkę Elżbiety, Lotę — ona, ta dla której Elżbieta chciałaby wszystko poświęcić, czyż i jej życie chce złamać, czyż nie przyrzekała umierającej matce, że uczyni wszystko dla dobra tego dziecka?

Przy tych słowach Elżbieta zbladła, powstała wolno z miejsca i rzuciwszy długie, pełne niewymownego bólu spojrzenie na Valentina, podała mu swą białą, prawie przezroczystą rękę.

— Niechże tak będzie — powiedziała głosem, w którym dzwiała nuta smutnego zdecydowania. — Sam tego chciałeś, obyś tylko nie żałował.

Nieco zaskoczony, lecz niezmiernie uradowany swym zwycięstwem przyciągnął ją do siebie i objął w ramiona. Oczy ich spotkały się i przez chwilę zdawało mu się, że patrzy w niezmierną głębię oceanu, w której będzie musiał zginąć.

\*

W rok później odbył się ślub Va-

lentina i Elżbiety, ślub cichy i skromny, odpowiadający wewnętrznym upodobaniom młodej małżonki, wkrótce potem Valentin zabezpieczył znaczną sumę dla Loty, jako dar na jej wychowanie i mały posąg. Prosiła go o to Elżbieta. W kilka miesięcy później zawiesiło wyplaty przedsiębiorstwo, za które Valentin poręczył dość znaczną sumą i musiał swoim kapitałem spłacać należności firmy. W jednej chwili stracił cały swój majątek i należało rozpocząć wszystko od początku. Miał wtedy skończonych czterdzieści lat.

Miłość Elżbiety, jej wierność i czułość, szczególnie w ciężkich chwilach dodawała mu otuchy i pozwalała łatwiej znosić niepowodzenia. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności przybył do Valentina jego stary przyjaciel, z którym niejednokrotnie prowadzili wspólnie różne handlowe sprawy i dowiedziawszy się o ciężkim położeniu, w jakim się Valentin w tej chwili znajdował, ofiarował mu posadę w jednej ze swoich firm w Quito. Valentin podziękował gorąco za przyjacielską przysługę, która mogła zabezpieczyć mu przyszłość. Obecna przy rozmowie Elżbieta nic nie odrzekła, całym wysiłkiem słuchła w sobie bolesny krzyk serca i nie okazując swych uczuć wyszła z pokoju.

Po krótkim namyśle umieściwszy Lotę na pensji w jednym z większych miast, małżeństwo wyruszyło za ocean.

W nowej ojczyźnie rozpoczęli nowe życie i po niespełna pół roku doszli do dość znacznej fortuny. Szczęście uśmiechnęło się do nich znowu i zdawało się, że nic już nie stanie im na przeszkodzie. Pewnego dnia postanowił Valentin wybrać się w gronie nowych przyjaciół na wycieczkę do niedaleko od Quito położonego wulkanu Cotopaxi, jednego z najczynniejszych wulkanów na ziemi. Gdy powiedział o tym Elżbiecie, ta, zdawało się, że chciała coś odrzec, lecz po chwili jej półotwarte wargi zacisnęły się gwałtownie, wykonała nieokreślony ruch głową i zapadła w stan odrętwienia. Po chwili odezwała się bezdźwięcznym głosem, że pragnie również pojechać do

Cotopaxi. Valentin próbował odwieźć ją od tego zamiaru, przedstawiając całą jego lekkomyślność, lecz na próżno. Elżbieta nie dała się przekonać. Westchnąwszy, musiał ulec jej, jak się wyrażał kaprysowi, i troskliwie zajął się przygotowaniem do drogi.

\*

Tak przyjemnej wędrowki nie znaleźli nigdy jeszcze — jak oboje zgodnie twierdzili. Elżbieta nabrała rumieńców i nie była już tak marmurowo blada, jak w ostatnich dniach, a nawet od czasu do czasu wtraciła wesołe słówko do żartobliwych i beztrojskich rozmów towarzyszy podróży. Całe towarzystwo, złożone z pięciu panów i dwóch pań znajdowało się już prawie na miejscu, skąd można było w bezpiecznej odległości oglądać krater. Skała drżała pod nogami, wokoło ziemia huczała i grzmiała tak, że słów ludzkich nie można było dosłyszeć. Nagle wstrząsnął powietrzem potężny, nie dający się opisać grzmot i przed zdumionymi i przerażonymi oczami widzów wyrosła, jakby w jednej chwili, ciemna, skłębiona masa ziemi.

— Valentin, do mnie! — krzyknęła Elżbieta do małżonka jadącego na przodzie.

W przeraźliwym tym krzyku nie było chyba nic ludzkiego, a Valentin usłyszał go pomimo straszliwej detonacji. Wstrzymał wierzchowca i ze spokojnym uśmiechem obrócił się do ukochanej. Uśmiech jednak zamarł mu na ustach, gdy ujrzał jej szponowatą twarz. W tym momencie ziemia zadrgała straszliwie i powietrze przedarł grzmot jakby tysiąca bębnow. Olbrzymie gazy, kamienie gigantycznych rozmiarów, masy lawy, wszystko to kotłowało się, kłębiło wyrzucane jakąś podziemną, potężną siłą do góry, ziemia trzęsła się cała w konwulsjach i zionęła żywym ogniem. Po Valentinie nie zostało śladu. Na miejscu, gdzie stał, nie dalej, niż jakieś dziesięć metrów od towarzyszy, utworzyła się szeroka i głęboka bruzda, biegnąca łamana linią w prawo i w lewo i jak paszcza legendarnego widma to rozszerzając się, to zwężając. Nieprzytomnymi z przerażenia oczami patrzyła Elżbieta w miejsce, gdzie zniknął Valentin.

— Przeznaczenie — wyszeptęła Elżbieta zgaszonym głosem. — Idę — i padła na ziemię.

Lekarz, znajdujący się wśród członków tragicznej wyprawy na próżno usiłował ją ratować. Serce Elżbiety nie wytrzymało ciosu.

## TRUDNO

Było późno. Policyjna godzina zbliżała się siedmiomilowymi krokami, tramwaju nie było widać, a na przystanku denerwowała się grupka ludzi.

— Ano trudno, przenocujemy w komisariacie — odezwał się jakiś zażywny pan.

— Mnie się to wcale nie uśmiecha — szepnęła młoda panienka — ładna noc! W domu na mnie czekają, a ja...

— Proszę pani, już punkt dziesiąta, o proszę — i elegancki pan podał jej zegarek.

— Trudno.

— I tramwaju nie będzie.

— Trudno.

— A w komisariacie zimno.

— To nie pana rzecz.

— A pewno, że nie moja, bo ja mam futro i mieszkam tu naprzeciwno.

— To dlaczego pan nie idzie?

— Bo czekam na panią.

— Co za bezczelność! Wolę sto razy komisariat.

— Trudno.

Czekają. Mijają strasznie długie minuty, a tramwaju rzeczywiście nie ma.

— Proszę pani, ale ja mieszkam z

matką i siostrami, i pani mogłaby śmiało do nas przyjść na noc.

— ..

— Spałaby pani z Zochną, a teraz porozmawialibyśmy trochę i powróżyli sobie.

— A pan nie kłamie?

— Ale gdzieżbym śmiał. Czy to byłoby dowcipne czy ładne?

— Hm, ale nie pójdę.

W tej chwili jednak dały się słyszeć liczne kroki i Janka pociągnięta za rękaw była już w bramie. Po chwili nieznanym otwierał mieszkanie. Na schodach panowała zupełna cisza, tylko z górnych pieter dochodziły słabe dźwięki pafetonu.

Janka rozejrzała się po hallu. Mieszkanie było ciche jak park w nocy. Ani żywej duszy. Piękny pokój zdradzał, że jest miłym kawalerskim gniazdkiem.

— No ale pan ma dowcip. I co teraz?

— Nic. Dostanie pani herbaty, pogram pani na fortepianie czy na gitarze, jak pani woli i pójdzie pani spać.

— Ani mi się śni.

— Nie to nie, to niech pani siedzi, a ja sam będę grał.

Usiadła nadąsana i zaczęła przewracać albumy nieufnym spojrzeniem obrzucając nieznanego. A on przygotował herbatę i podał jej ze słowami:

— Uniżony sługa, Jerzy Ilski, przynosi swojej zagniewanej władczyni papu.

— Jak? Jerzy?

— Jerzy.

— Panie Jerzy, teraz sobie przypominam, czy to czasem nie z panem kilka lat temu grywałam w tenisa we Lwowie?

— Tak grywałam, a pani godność?

— Janina Orto.

— Janeczka. Moja malutka, daj że buzi!

Po tym wykrzykniku nastąpiło zaraz serdeczne przywitanie i choć Janka dąsała się jeszcze, pierwsze lody zostały przelamane.

Po wypiciu herbaty i produkcjach muzycznych przepłatanych wcale ożywioną konwersacją, nastąpiła przerwa i zmęczenie. Głowa Janki gwałtownie szukała poduszki, a nogi drętwiały jej wcale wyraźnie.

Senne powieki zamykały się raz po raz, aż Jerzy zaproponował:

— Proszę Janus, zdejmij pantofelki i wyciągnij się na tapczanie. Ja tu posiedzę w fotelu.

— Nie mogę, nie wypada — broniła się słabo.

— Nie bądź dziecinna, ułóż się i śpij.

Posłuchała go i za chwilę pół drzemiąc słyszała, jak do niej szeptał i całował jej włosy:

— A widzisz, teraz leżysz grzeźnie i trudno, w kawalerskim mieszkaniu i trudno, zaczepiłam cię, bo niewiedomo dlaczego coś mnie do ciebie ciągnęło i trudno, a jutro zrobisz ci lepszy dowcip i też będzie trudno.

— A jaki mi zrobisz dowcip, Jerzyku?

— Ano, rozgłoszę wszystkim znajomym, że spałaś u mnie i...

— Chyba żartujesz!...

Momentalnie Janka uczuła, że serce od niej odleciało na setki kilometrów i jest trzeźwa jak nigdy.

— Nie, nie żartuję, chyba że mi dasz buzi i przedstawisz mnie jutro swoim rodzicom.

— W jakim celu, ty szantażysto?

— W wiadomym. A teraz niech żyje noc...

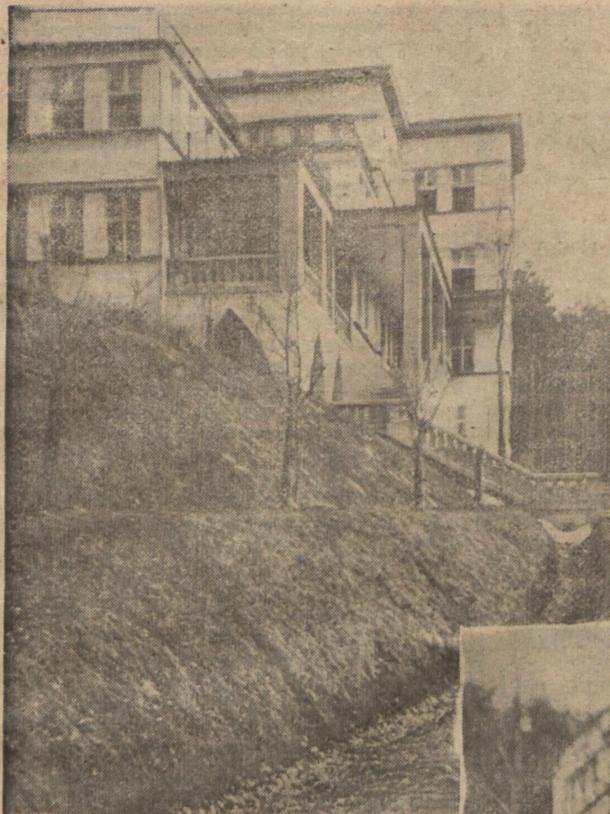
— Mój Boże u nas w domu tak się będą niepokoiili, a mamy gości, cały nastrój im popsuję...

— Tak? Kochanie, to możemy tam zaraz iść, dopiero pierwsza, jeszcze wcześniej.

— Ale ja nie mam...

— Nie szkodzi, ja mam przepustkę i samochód. No... Jerzomoo??

HELENA WIELGOMASOWA.



# RADZISZÓW

tem niskich domków o miejsce z drogą, która ściśnięta zewsząd wije się niczym zdeptyany stopa człowieka robak. — I nagle w płatynie opłotków, zagród i skąpych drzewek złoci się tablica z napisem „Radziszów”.

Jeszcze moment a szosa śmiałym rzutem podchodzi pod Sanatorium. — Krajobraz żywo przypomina Zegiestów z jego gęstwą borów. Pod wielką bramą w stylu zakopiańskim jedziemy w górę szeroką, żwirowaną aleją. — Piękny, nowoczesny gmach wychodzi nam naprzeciw tarasami i kolumnami krużganku. To Sanatorium dla płucno-chorych, będące w posiadaniu Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Krakowie. Złoci się teraz na tle otoku sosnowego lasu. — 13 morgów takiego wiecznie zielonego szaleństwa przyrody to chyba jedna z największych atrakcji dla pensjonariuszy.

Patrzmy w dół i w dal. Widok naprawdę ładny. Znikły ubogie domki, zapadła się gdzieś na załomach droga, zato naprzeciw łagodniejszą stokiem Pogórza Karpackiego, isni w szerokiej dolinie nić toru, przemyska w pokrowcu łożyn rzeczka.

Lecz trzeba już iść na zwiedzanie. Obszerny hall parteru wyłożony chodnikami tłumi kroki. Na wprost wejścia kancelaria Zarządu Sanatorium, na prawo duża i widna sala jadalna z kilkoma rzędami czterosobowych stolików. Pożywienie w tego rodzaju zakładach to rzecz arcyważna. W Radziszowie kładzie się na nie specjalny nacisk. —

Zaopatrywanie wielkiej szpitali we wszelkiego rodzaju produkty stanowi główną troskę Referatu Lecznictwa Oddziału Z.U.S. w Krakowie, troskę tym większą, że stan zdrowia pacjentów wymaga głównie tłuszczów, o które tak trudno w okresie wojennym.

Najlepszym chyba świadectwem dobrego odżywiania jest wygląd kuracjuszy, a ten w zupełności udziela Zarządowi „absolutorium”. — Chorzy mają miny zadowolone i wesole. Pogodnie patrzą we własną przyszłość, co daje się wyczuć w rozmowie.

Wychodzimy na pierwsze i drugie piętro. Większą część obu poziomów zajmują sale chorych. Obszerne, widne i czyste. Na każdym piętrze taras z widokiem na okolicę. Szkoda tylko, że brak dachu uniemożliwia chorym werandowanie. — Wkrótce jednak zostanie wybudowana obok Sanatorium specjalna leźnia, około której prace już podjęto. Kilkadziesiąt nowoczesnych leżaków z pełnym wyposażeniem oczekuje chwili rozpoczęcia służby w nowym budynku.

Lecznica radziszowska została urządzona jako zakład zastępczy w miejsce wielkiego Sanatorium w Bystrej obok Bielska.

Coraz to nowe a konieczne urządzenia zbliżają zwolna Sanatorium do poziomu prawdziwie europejskiego. Obecnie np. montuje się obok wspomnianej leźni instalację rentgenowską oraz sieć przewodów elektrycznych dla własnej małej centrali. W trakcie rozwoju jest skromne i prowizoryczne na razie laboratorium chemiczne, tak konieczne dla regularnej pracy lekarskiej zmierzającej do jak najbardziej wydatnej kontroli stanu zdrowia pacjentów.

By usamodzielnic Zakład choć w drobnej części pod względem aprowizacyjnym prowadzi się własną chlewnię. W trakcie rozwoju są inspekty sanatoryjne i ogród warzywny.

Całość Sanatorium jest wyrazem troski o kuracjusza i usilnej chęci oddania go społeczeństwu w takim stanie, by mógł dalej pracować swą pełnią bez przeszkód. Dopelnia obrazu tej celowości każdy szczegół urządzenia, a więc zarówno wyposażenie sanitarne jak gospodarcze. Tak np. niski parter, uzyskany przy dużym nakładzie dzięki różnicy poziomów zbocza góry, wyzyskano na urządzenia kuchni, pralni i podręcznych magazynów. Umożliwiono dzięki temu zachowanie maksymalnej czystości w obrębie części przeznaczony dla użytku chorych, jak również utrzymanie koniecznej higieny przy wydawaniu posiłków.

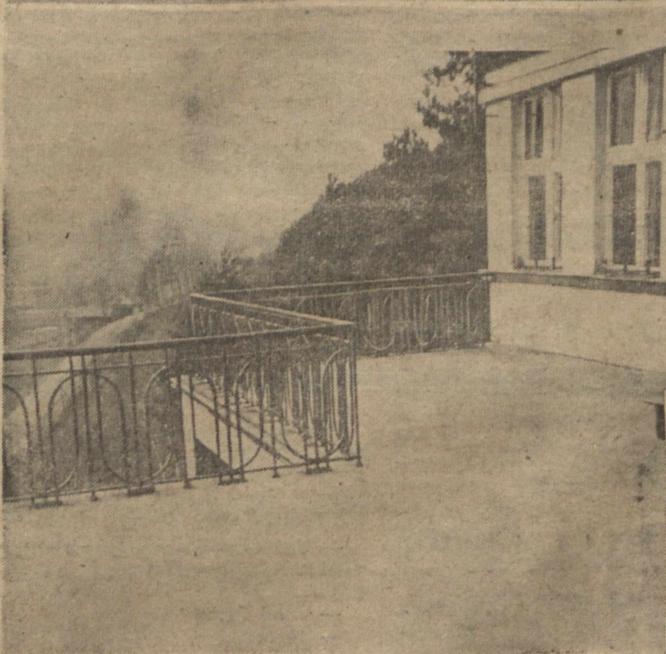
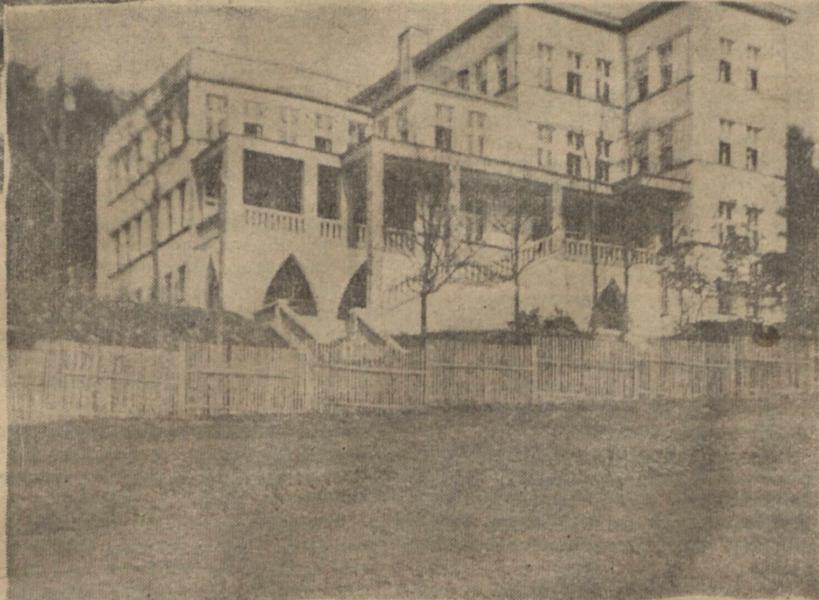
Jesli chodzi o rozrywkę kulturalną, to daje się pensjonariuszom silnie odczuć brak biblioteki. Ta sprawa niewątpliwie doczeka się wkrótce pomysłowego rozwiązania. Przy trosce o fizyczne zdrowie pacjenta nie zapomniano również o jego duchowo-religijnych potrzebach. W najbliższym czasie otrzymać ma Sanatorium ołtarz składany, przy którym odprawiane będą niedzielne nabożeństwa.

Las, wielki sosnowy las, który wieńczy zbocza, w pełni uzasadnia miano „zaczarowanej góry”, jakim określiliśmy radziszowski ośrodek zdrowotny w tytule reportażu. Ten las jest własnie jednym z motorów regulujących sprawną pracę Sanatorium. Jest składnikiem nowego „cudu”, który ludziom tutaj zamkniętym przywraca zdrowie, daje siły i radość współdziałania w gronie wielkiej rodziny-społeczeństwa.

Robert Wojewski.

W słoneczne południe opuszczamy Kraków, kierując się na zakopiańską autostradę. Wkrótce wydostajemy się na ostrą górę w Borku Fałęckim, gdzie opuszczamy autostradę. Szosa zbacza na Koberzyn i Skawinę.

Koberzyn — w kilkanaście minut później Skawina z „kocimi łbami” wybojów ulicznych. — Znow szosa w lekko gorzystym terenie. — Jedna wioska i druga. Walczą iron-



## ZACZAROWANA GÓRA

### Dlaczego?

Powiedz, dlaczego na świecie  
Tak dziwnie płotą się dni?  
Ze każdy za kimś wciąż tęskni,  
Ze każdy o czymś śni...  
Dlaczego szczęście ucieka,  
Gdy zdaje się blisko już być  
I człowiek znowu ma czekać,  
I dalej w tęsknocie śnić.

I ja mam swoje sny,  
Takie sny cudne, marzące —  
I wtedy śniesz mi się ty,  
I twoje usta gorące.  
I jak przez tiulę mgłę  
Widzę twe włosy rozwiane,  
I twoją najdroższą twarz,  
I oczy rozkochane.

Dziś odjechałeś w dal,  
Lecz pozostało wspomnienie:  
Ty i ostatni nasz bal  
I znowu tylko... marzenie.

Powiedz, dlaczego tak ciężko,  
Tak ciężko na świecie żyć?  
Czy tylko wolno nam marzyć?  
Czy tylko wolno śnić?  
Czy szczęścia nie ma na świecie?  
Czy na nim są tylko lzy?  
Rozterki, cierpienia i bóle,  
I tylko, tylko... sny?...

Nicz.

### Modlitwa

Ojcze nasz, który jesteś na niebie,  
Święć się Twe imię na ziemi,  
Przyjdź Twego Królestwa spełnienie  
Los mój odmienić.

Bądź wola Twoja zawsze i ninie  
Dla ludzi, świata, dla nieba —  
I daj mi, Matry Gospodynie,  
Prostego chleba.

Odpuść mi wszystkie winy człowiecze,  
Bo ja je wszystkim zapomnę —  
Ty, co pod Swoją zagarniasz pieczę  
Światy ogromne.

Spójrź na mnie Boże z zachmurnych progów  
Przez drogi w gwiazdy usiane —  
Daj ziemi Cichość — Światłość — i Pokój —  
Ojcze nasz — — Amen — — —

Wiesław Mioduszyński

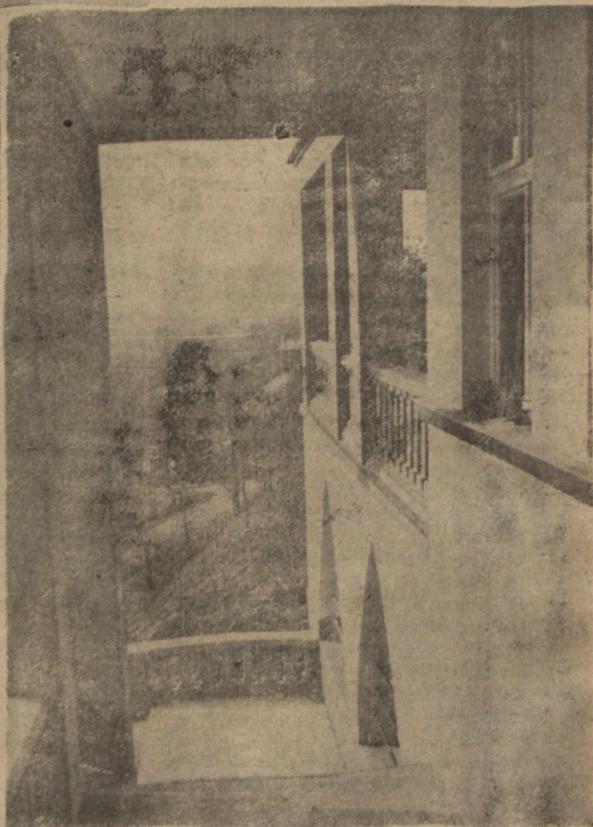
Zdjęcia R. Wojewskiego.  
— Od góry:

1) Sanatorium Z. U. S.  
w Radziszowie koło Skawiny. — Widok od strony zachodniej.

2) Widok sanatorium od południa.

3) Taras pierwszego piętra sanatorium z widokiem na okolicę.

4) Krużganek pierwszego piętra sanatorium; w głębi brama wjazdowa.



# W TUCZARNI GĘSI



Apetyczny widok tuczarni

Przywykliśmy sądzić, że tylko Ameryka posiada wielkie farmy i tuczarnie drobiu, gdy tymczasem spotkać można również w Gen. Lub. tuczarnie drobiu, w których tuczy się od razu partle złożone z kilkunastu tysięcy sztuk kur, kaczek lub gęsi.

Szereg firm prowadzi obecnie na wsi skup drobiu, który przetransportowuje się następnie specjalnymi wagonami, a jeśli miejsce skupu jest zbyt oddalone od stacji kolejowej, specjalnie urządzonymi samochodami do tuczarni.

W okręgu lubelskim zorganizowane zostały wielkie tuczarnie drobiu w Lublinie, Zamościu i Łukowie.



Piękne stadko gęsi w koiu

Zwiedzamy tuczarnię drobiu w Lublinie zorganizowaną na terenie Rzeźni Miejskiej.

Z rampy kolejowej, gdzie wyładowuje się właśnie setki sztuk kur, przechodzimy do wielkiej szopy, będącej tuczarnią kur. Stoją tu całe szeregi klatek ustawionych w kilku kondygnacjach wypełnionych tym ptasim społeczeństwem. Tuczenie kur trwa nie dłużej niż 5-8 dni, kurcząt 5-12 dni, umieszczonych w niewielkich klatkach po 10 sztuk w jednej.

Karmę pobierają kury w ciągu całego dnia z korytek umieszczonych na zewnątrz klatki. W tuczarni lubelskiej tuczyć można kury w partiach po 16.000 sztuk.

Następnie zwiedzamy wielką tuczarnię gęsi i kaczek. Właśnie roznoszą robotnicy karmę po olbrzymim placu podzielonym na niezliczoną ilość kojcy zapelnionych 16.000 sztuk gęsi. Można sobie wyobrazić, jaki tu panuje wrzask i harmider. Tuczenie gęsi trwa znacz-



Korytka z wodą umieszczone na zewnątrz kojców

nie dłużej, bo około 21 dni. Przez ten cały czas otrzymują gęsi tyle karmy, ile tylko mogą zjeść. Gęsi pomieszczone są w kojcach pod gołym niebem, w przeciwieństwie do kaczek, które mają nad swymi kojcami prowizoryczne daszki z desek.

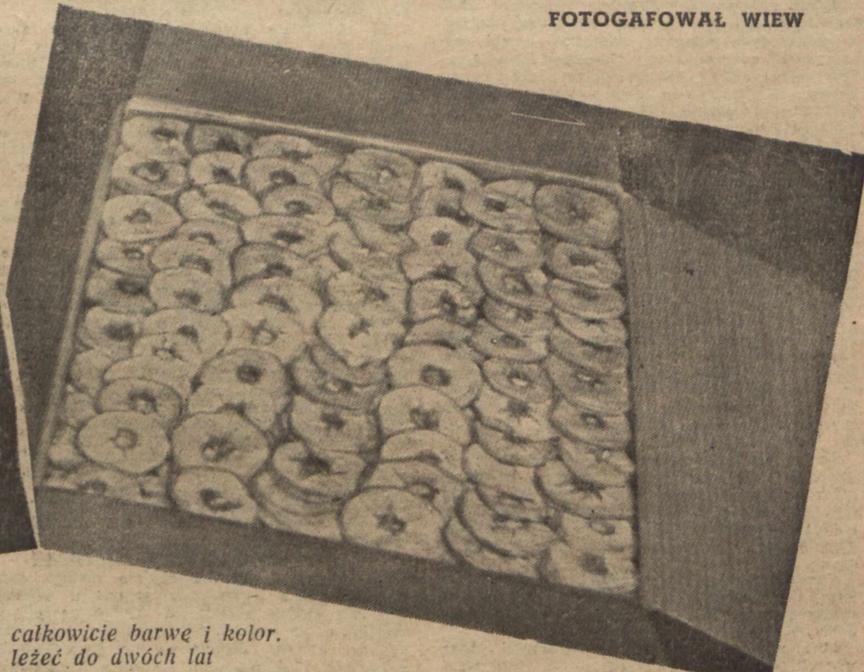
Na dzień przed ubojem zaprzestaje się karmienia drobiu, a jeśli chodzi o gęsi, również pojenia i umieszcza się je na ten czas pod dachem, aby przeschnęły.

Po zabiciu, oskubaniu i oczyszczeniu drób jest segregowany, chłodzony, a później ważony, pakowany i umieszczony w „mrożni”, gdzie może pozostać bez obawy zepsucia nawet przez cały rok.

B. Gorecki.

NAPISAŁA H. WIELGOMASOWA

FOTOGAFOWAŁ WIEW



Cebula w „suszu” zatrzymuje całkowicie barwę i kolor. Jabłka krajowe mogą leżeć do dwóch lat

Bardzo ważnym zagadnieniem gospodarczym jest przerabianie owoców i warzyw i przygotowywanie z nich t. zw. suszu.

Przeważnie suszy się owoce i warzywa krajowe w specjalnie na ten cel zbudowanych suszarniach. Owoc, warzywo czy zioła są tak preparowane, aby zatrzymując wszystkie witaminy, mogły być przechowywane dłuższy okres czasu.

Wiosną i lato poświęca się na przygotowywanie surowca, dopiero od sierpnia zaczyna się tak zwana kampania i trwa aż do marca.

Warzywa liściaste: kapusta, cebula, marchew, pietruszka, selery, pory, buraki, czosnek, owoce i zioła, wszystko to się segreguje, czyści,

## CUDA W SUSZARNI

myje i szatkuje w ogromnych maszynach o napędzie elektrycznym. Blanszowanie, czyli inaczej mówiąc podgotowywanie z dodatkiem pewnych chemikaliów odbywa się w ściśle określonej temperaturze i czasie dostosowanym odpowiednio do rodzaju i gatunku preparatu warzywnego, czy owocowego. Owoce jeszcze podlegają odkażaniu, chroniącemu je od szkodników i chorób.

W ogromnych piecach wentylatorach ogrzewanych suchym powietrzem na półkach leżą tace drewniane z przygotowanym materiałem.

Żelazne drzwi szczelnie zamykają piec, a specjalne aparaty do pomiaru wilgotności w owocu i warzywie określają czas suszenia. Ponieważ niektóre produkty mają do 90% wilgotności, więc suszu otrzymamy tylko owe brakujące 10%.

Dyrektor W. Schoene oprowadza nas po suszarni i wskazuje na uzbrojenie jej w wentylację mechaniczną, konieczną potrzebną do tego rodzaju fabryki.

— Znaną powszechnie rzeczą jest — mówi — że witaminy ulegają spalaniu przy temperaturze niższej nawet

od punktu wrzenia, często zabijamy je począwszy od 70°, aby temu zapobiec stosujemy wentylację i w ten sposób susz nie spala się i nie traci na wartości. Takim przykładem małeńki listek kapusty w gorącej wodzie zwiększa swoje wymiary piętnastokrotnie, zupełnie nie różniąc się od świeżego liścia. To samo dzieje się z innymi owocami i warzywami.

Oglądamy już spreparowane owoce i warzywa. Zachowały one całkowicie kolor i zapach, a ponieważ wiemy, że zachowały i witaminy, więc śmiało można powiedzieć, że „susze” zajmą ważną pozycję w naszym gospodarstwie jako pełnowartościowa odżywka ludzkiego organizmu.

# SCENA ESTRADA EKRAŃ

## FIGARO:

### „PROGRAM TRZECI—NIE DLA DZIECI”

Pikanteria, zapowiedziana w tytule, a zawarta w niektórych skeczach i piosenkach, bynajmniej nie obniża wysokiego poziomu, jaki cechuje programy Figara.

S. Nawrocki, który zasiada przy fortepianie, dał nieco prawdziwego koncertu w „Marszu” własnej kompozycji i w „Fantazji z Rigoletta” (parafraza Liszta).

Nieco prawdziwego teatru zawierały skecze: „Sumienie” — mocny, dramatyczny epizod pióra T. Chrzanowskiego w doskonałym wykonaniu Z. Chmielewskiego i S. Dąbrowskiej, oraz „Komedja rzeczywistości”. — Skecz tego rodzaju sprawla wiele satysfakcji zarówno publiczności, która się nim naprawdę delectuje, jak i artystom, którzy mają w nim ujęcie dla swych maestrów. W „Komedji rzeczywistości” znaleźli wyśmienite pole do popisu: J. Piaskowska, Z. Chmielewski, a zwłaszcza T. Frenkiel i T. Wesolowski.

Piaskowska i Wesolowski wyborni też byli w dobrym skeczu St. Strusia „Niezwyciężona”, a Wilczyńska, Wesolowski i Chmielewski w „Przygodzie donżuana”. Chmielewski i Danilowski odegrali skecz „Lyk na miarę”, który mogłaby uratować pointa, jakiej należało oczekiwać.

Świetny w monologach Frenkiel oprócz „Prologu” znakomicie wypowiedział dowcipny wiersz Chrzanowskiego „Fatalny ogon”. Wszystkie piosenki w tym programie mają charakter mniej lub więcej gwarowo-warszawski. Najlepszą z nich p. t. „Naturalnie” dobrze oddała Wilczyńska. Groteskę ze śpiewem „Wszystko z miłości” wesoło i z zacięciem wykonała Z. Wilczyńska i W. Janowska, który ponadto śpiewał jeszcze dwie piosenki.

Duet Skrzypkowska—Marciniak zaprezentował piękne tańce: węgierski i hiszpański. Na M. Skrzypkowskiej znać — mówiąc terminologią z literatury — pewien „wpyw” Bittnerówny, lecz ma ona zadatki własnej indywidualności, jaką niewątpliwie ukaże po rozwinięciu swego talentu. J. Marciniak leży gitymuje się dobrą szkołą i dość rzadką w tancerzy meskością ruchów.

Dekoracje prof. Jarockiego — szczególnie w „Sumieniu”, baletach i „Lyku na miarę” — są pięknym wykończeniem całokształtu rewili. Skł.

## NOWOŚCI:

### „SIEDEM CUDÓW ŚWIATA”

Tytuł odpowiada całkowicie prawdzie. Doprawdy rzadki jest rozmach i wysiłek Ortyma w dzisiejszych czasach. Stanisław Lipski też cały swój artystyczny smak i kulturę przełożył w dekoracje i należał mu się słowa szczerzego uznania. Warszawa na pewno chętnie będzie oglądała: świątynię Diany w Elezje, Zeusa Fidasza i Kolosa rodyjskiego.

Baletmistrz Pianowski i Zadejko, tak różni co do rodzaju układu tańców, wysunęli balet na pierwszy plan, oddając w nim czołowe role Basi Karczmarewicz. Ta tancerka to talent najczystszej wody (stała rozwijając się) równie dobra w tańcu klasycznym, jak charakterystycznym. Obdarzona temperamentem i inwencją zasługuje w zupełności na miano najlepszej naszej tancerki. Dymiszkiewicz i Vetterówna dzielnie jej sekundują.

Program dźwigają na swoich barkach: Bender bisowany kilkakrotnie (chwilami ma się wrażenie, że rozpadną się mury teatru od jego potężnego głosu), Orwid ze wspaniałą, aktualną satyrą na możliwości komunikacyjne. Ruszkowski „Niezrozumiany mężczyzna”, ualentowany Łuszczewski, Brochocka Wiśniewska i Inni.

Skecze mamy dwa dobre: „Lunatycka” i „Sposób Repeńskiego”. Obydwa napisane przez Anonima. O ile pomysł Lunatycki jest zupełnie nowy to temat Sposobu był już kiedyś poruszony i też Orwid grał w nim główną rolę. Tu mamy tylko inną oprawę i ujęcie.

Zupełnie oddzielną pozycję zajmuje duet Suth. Ich produkcja granicza z akrobatyką cyrkową i jednocześnie nie wychodzą z ram dobrego tańca.

Miła niespodzianką dla publiczności była wszechstronność Kondrackiego. Na sali wrócono mu karierę tancerką.

Zygmuntowi Wieherlowi uznanie.

Rewilę warto obejrzeć, Helena Wielogomasowa

### BAGATELA: „NOWY ROK”

Nowy Rok w Bagatelii spędzito bardzo wesoło amatorów dobrego tańca, piosenek i miłego nastroju. Program żywy, urozmaicony piosenkami i pieśniami.

Celina Kreydzi, subtelna pieśniarka, zbierała zasłużone brawa.

Nina Czarska podbiła serca publiczności. Werwą, odzwierając piosenki operetkowe.

Konferansjerkę prowadziła Żabińska.

W dziedzinie tańca wprowadziła nas Manciewiczówna dobra w tańcach charakterystycznych.

Glinkówna i Woliński pełni zmysłowego czaru w Ekszajzie miłości i Wspomnieniu, są wybitnym duetem na światowym poziomie.

Radulski Edward zadziwia swoją sztuką tancerką. Jego tańce jest nawskroś nowocześnie i przebijają się w nim atawizmami na największych scenach europejskich i amerykańskich. Nowy świat wywarł na Radulskim niezatarte piętno. Jest to bodaj jedyny nasz tancerz tej klasy — po wojnie na pewno porwie go znów Ameryka.

Orwid jest tak lubiany że darowuje mu się chętnie bardzo stary repertuar. Fronti żręczny. Helena Wielogomasowa.

## MOMUS:

### „NOWOROCZNE BAKALIJKI”

Rozianczony i rozpięwany program Momusa obfituje w różnorodne tańce i dobrą muzykę reprezentowaną przez profesora Dworakowskiego w romanse Andaluza. Dziękuję niemu coraz częściej na widowni spotyka się dawnych bywalców Filharmonii.

Dużo humoru wnoszą Mroziński demonstrując typy przy telefonie i świetnie odtwarzając powstanie tańców, znane nam już zresztą z Bristolu, gdzie je tańczył świetny parodysta wiedeński.

Izabela Siarżanka lepiej wypada w poranku Origa; polka ma dobre momenty, ale nie harmonizuje z urodą i typem Siarżanki.

Kwapińska bezkonkurencyjna. W zatach Antka jej twórczy talent inisi jak wspaniały fajerwerk.

Duet Moran elegancji w Bolerze i pełen wdzięku w Habanerie.

Golfert obdarzony miłym głosem, powinien unikać chropowatości w wysokich tonach. Śpiewał Morucie, Ośią serenadę i Kochaj mnie.

A teraz chór Dana, przemili chłopcy w komplecie.

Bielena bierze w jasyr serduszka pań, w czym mu pomagają z premedytacją inni urodziwi Daniści.

Program dobry. Helena Wielogomasowa. MIRAŻ: „ŻYCZENIA NOWOROCZNE”

Premiera rewili noworocznej w pełni powodzenia przeżyła poprzedni program.

Zacznijmy od końca: Dobremu finałowi „Nowy Rok” należy się pierwszeństwo ze względu na tytuł rewili. — Do obserwatorium astronomicznego przybywają goście z innych planet i składają ludziom z Ziemi dowcipne życzenia od gwiazd i gwiazdozbiorów.

Pierwszeństwo jakości należy się zaś późniejszemu, którym jest inscenizacja baletowa Zadejki do muzyki Lehara „Cygańska Miłość”. — Przy śpiewie H. Perkowskiej znakomicie wywiązał się cały zespół z Z. Wirską, L. Halicką, A. Szulcówną, Z. Zadejką, W. Wernerem, A. Piotrowskim i J. Lassotą.

Szulcówna i Piotrowski z ekspresją odtęczyli „Tango Piratów”, a duet Kozłowski i Jedyńska dobrze zaprezentowali się w „Hiszpańskim tańcu” i w pięknym walcu Straussa „Odgłosy wiosny”. Dziedzinę choreografii wyczerpuje scenka baletowa „Na Hawajach”, która otwiera program.

Specjalny rodzaj tańca stanowią mistrzowskie tańce akrobatyczne Tria Harris, a czy sta akrobatyką popisał się Alseni.

W dziedzinie literackiej najlepszym skeczem jest „Adonis uliczny” podniesiony jeszcze gra G. Negro, Z. Wirskiej i T. Piłarskiego. Bezpretensjonalny hamer, nieco satyra i dobre wykonanie G. Negro, R. Wyopińskiego i T. Piłarskiego ma „Złoty jedenaście”. — „Krowi ojciec” jest nowym wariantem popularnego qui pro quo, jest samograjem, który zawsze wywołuje śmiech, a zwłaszcza w interpretacji Z. Kryniczanki, W. Śmigielskiego, E. Rewskiego i W. Łasockiego. W „Grypie” wystąpili: Negro, Piłarski i Łuczak.

H. Perkowska i Z. Łuczak, najlepsi śpiewacy Mirażu, pięknie odpieiwali nastrojowy duet „Sam na sam”. Z. Kryniczanka zawsze ma dużo wroku w swych piosenkach nastrojowych, a duży wyraz w charakterystycznych. Do „Trzech braci” szkoda było Łuczaka, Wyspińskiego i Łasockiego, którzy lepsi byli w innych swoich groteskach.

Na zakończenie pozostał K. Hannusz król humoru wokalnego, choć pewna babunia z Grodziska odmawia mu podobno głosu. Po wybornych „Przysłowiach” i „Brydzu” ten słubieniec publiczności warszawskiej odpieiwal na bis m. in. jedną z perełek swego repertuaru — „Babunię z Grodziska”.

Całą niemal rewilę Z. Żyko oprawił w piękne, nastrojowe, lub dowcipnie pomysłane dekoracje. Skł.

## TEATR DLA DZIECI ORTYMA

Tymoteusz Ortym ma wielkie zasługi jako pierwszy nasz bajkopodawca sceniczny. Właściwie nie można powiedzieć, że to są przedstawienia dla dzieci, bo dzieci biorą w nich czynny udział, chodzą na bal do królowej, oskarżają niegrzecznego Kajtuśka i gniewają się na złego wilka. Dzieci się bawią wspaniale. W innych teatrach Europy specjalnie szkolili się i reżyserzy dzieci, aby poznać matych widzów lęku i stworzyć porozumienie między sceną i widownią. Ortym robi to sam i robi pierwszorzędnie.

Zofia Grabińska gra doskonale. Niewiedomo dlaczego ta zdelna aktorka nie wchodzi częściej na scenę: ma talent i głos, prawda, że jest filigranowa i wygląda jak mała sewrska figurynka.

A teraz proszę się nie obrazić, ale na wyróżnienie zasługuje piękny St. Bernard grający wspaniale i tropiący niestrudzenie sprytnego wilka.

Pianista nieco roztargniony. Nimfy muszą być bardziej powiewne. Ale to są drobne usterki i dzieciom nie przeszkadzają.

Helena Wielogomasowa.

## „JASEŁKA PANA JEZUSOWE”

### W MASCE

Omal nie rozstąpiły się ściany Maski pod naporem niezliczonych tłumów dzieci, jakie wypełniały salę. Ta niebywała frekwencja na wszystkich dziecięcych widowiskach jest dowodem palącej potrzeby utworzenia stałego teatru dla dzieci.

Jasełka na wzór „Szopki Warszawskiej” miały bogatą galerię typów z ulicy warszawskiej, śpiewających dowcipnie i aktualnie kuplety.

Odegrał jasełka znany z wystawiania misteriów religijnych zespół Edwarda Stryckiego z przeważającą liczbą młodzieńskich wykonawców. Zawdzięczając dobrej reżyserii niektórzy z nich dali z siebie więcej, niż można było oczekiwać.

Szkoda tylko, że teksty piosenek i wierszy nie zawsze miały poprawny język, gdyż całość szopki była interesująca i spotkała się z żywą reakcją młodocianej widowni. Skł.

## JASEŁKA W NIEBESKIM MOTYLU

Dyrektor Wollan dał dzieciom baśń i włożył w nią maximum pracy i dobrej woli. Sam „scenariusz” był i jest napisany zupełnie nieszczerze i tylko z wielkim trudem dał się przystosować do sceny.

Przesuwają się przed oczyma małych widzów fragmenty baśni, wywołując zainteresowanie małej widowni.

Na wyróżnienie zasługuje „Symfonia ulicy”, w której Wollan jest kapitalny, dotrzymuje mu miejsca małe dziewczętko odatowane werwą i miłym słabym głosikiem, a chłopiec z głosem bardzo silnym wstydliwie jej wtóruje.

Ina Wolska, piękna królowa bajek, trzyma w karchach dziecięcą dwór.

Dobry w pomysłach jest konkurs dziecięcy, w którym maleńkie dwuletnie dziewczynki deklamują wierszyki, a cała rodzina zebrana na sali w komplecie pomaga im jednogłośnie.

Piękny anioł z łącie anielskim głosem Strzelecka prowadzi Kondrackiego i Łoskota do szopki. Powoli na salę nasuwa się nastrój i małe serduszka śpiewają zgodnie „Bóg się rodzi”.

Helena Wielogomasowa.



Zofia Pflanz-Dröbecka

## POPIS JUBILEUSZOWY

### WARSZ. SZKOŁY BALETOWEJ

Popularna warszawska 8-klasowa szkoła baletowa p. Zofii Pflanz-Dröbeckiej obchodzi 20. lecie swej pozytywnej działalności. Jubileusz ten zbiega się z 35-leciem pracy artystycznej kierowniczkii szkoły p. Z. Pflanz-Dröbeckiej. Ślusnie też złączono ze sobą te dwie rocznice, gdyż cała szkoła jest pod wyraźnym wpływem bogatego talentu kierowniczkii, która po licznych laurach zebranych na estradach całego świata osiedliła się na stałe w Warszawie, by przekazać swój bogaty dorobek i doświadczenie młodszemu pokoleniu naszego baletu. Że zamiar swój osięgnęła, dowiodł ostatni popis, świadczący nie tylko o wysokim poziomie szkoły, ale i o całkowicie indywidualnym jej obliczu.

Zaprezentowany materiał jest bardzo ciekawy i znać na nim wytrwała szkoła. Oczywiście jest to jeszcze materiał, ale ruczający bogactwem przyszłości. Zresztą niektóre uczennice szkoły, jak np. K. Piłazówna i K. Branicka występują już z dużym powodzeniem na estradach warszawskich. Jest to jednak zbyt niestety, który zawsze odbija się ujemnie na przyszłości, a nawet dabo na popisie, na którym właściwa dla 15-letniej muzy mimika K. Branickiej nieco odbijała od reszty prostego, bezpretensjonalnego zespołu. Niemniej artystyka ta w tańcu charakterystycznym jest bardzo dobra, a jej „cake walk” był małą perełką gestu.

Nieco zbliżone do siebie w typie są: K. Doroszevska i M. Zieniewska. Obie, nieco cięższej budowy, doskonale są w tańcach ludowych i narodowych. Związczą mocny i toczyły był tańiec chłopski Zieniewskiej, a pełen temperamentu czardasz Doroszevskiej.

Szczególna uwaga należy się jednak M. Kryszkowskiej, która się zapowiada rewelacyjnie, zwłaszcza w tańcu klasycznym. Ma ona niezwykłą lekkość i subtelność w podejściu do każdego tematu, a jednocześnie przedziwną łatwość i prostotę. Pokazano nam ją w tak kracichowych kracjach, jak „valse triste” i czardasz, a w obu dała swój własny wyraz i naprawdę oryginalną interpretację. Oczywiście czeka ją jeszcze wiele pra-

cy, ale jeśli się nie zmanieruje, czeka ją wielka przyszłość. El.

## BILANS MUZYKI

Zakończenie drugiego roku „koncertowania wojennego” w Warszawie pozwala wysnuć wniosek, że życie muzyczne syreniego grodu wyżybiło sobie już koniecznościami nakazane łożyska i płynnie nie mniej wartkim nurtem jak przed wojną. Zmieniło się wprawdzie zasadniczo oblicze zewnętrzne imprez, ustabilizowało się jednak w ramach szeregu zakładów gastronomicznych, nie odlegając nasileniem, treścią i poziomem artystycznym od szczytnych tradycji przedwojennych. Jeśli unikniemo w większości wypadków wykojeń pretensjonalnych, przypisać to należy kulturze osobistej i wyrobionemu poczuciu odpowiedzialności poszczególnych kierowników artystycznych, dbających o czystość repertuaru i nie dopuszczających płytkich kompromisów rozrywkowych.

Odnosi się to zwłaszcza do trzech naszych estrad: najsurowszej pod względem selekcji artystycznej ciężaru gatunkowego, kawiarni Bolesława Woytowicza, która ograniczając się do pielęgnowania muzyki ściśle kameralnej, dysponuje zespołami (Trio Włkomirskich, Trio Danczowskiego i Kwartet Winińskiej) i solistami (pianisci Woytowicz, Smidowicz, Drzewiecki, Ekier, Włkomirska, Padlewska, Kendra, Berezynski Allinówna itd., skrzypkowie Umfińska, Dubiska, Popowski itd., wiolonczelisci Włkomirski, Danczowski Adamska), umiała zademonstrować imponujący przegląd twórczości tego rodzaju od Bacha, Händla, Haydna, Mozarta i Beethovena do Zarebskiego, Perkowskiego, Woytowicza, Szymanowskiego i Różyckiego, dalej do estrady Lardellego, która pod kierownictwem Adama-Dożyckiego przeżyła spuściznę Filharmonii Warszawskiej i wrecie „Gastronomii” która pod kierownictwem Adama Didura i dr. Zygmunta Latoszewskiego, wskrzesiła pierwszej od czasów Kariowicza orkiestrę kameralną, spełniając misję podwójną: służąc sztuce i artystom polskim.

Więcej — Pomijając, że estrady Lardellego i „Gastronomii” zaopatrują „rynek melomanów” — że tak powiem — w strawę muzyczną bynajmniej nie uchylającą wymaganiom wybrednym czasów przedwojennych — od koncertu wiolonczelowego Haydna do koncertów fortepianowych Chopina i od „Kleine Nachtmusik” Mozarta do „Stepu” Noskowski, od recitalów skrzypcowych Niemczyka do śpiewaczy Ady Sari, Fedyczkowskiej, Bandrowskiej-Turskiej czy Szabrańskiej po trafiły — i w tym tkwi głęboka ich zasługa — wychować sobie narybek wielce oblicujący na przyszłość: uczelniale szkoły DL dura o wyjątkowych walorach głosowych Wiktoria Calma, Jadwiga Lachetówna i Lesław Finze są już dzisiaj atrakcjami każdego programu.

Występy i recitale śpiewacze i instrumentalne urozmaicają również programy szeregu innych lokalii, jak np. „U Aktorek”, „Artil”, „Sima”, „Europejskiej”, „Solmar” itd. A. S.

## KONCERT SYMFONICZNY

### W TEATRZE MIEJSKIM

Pierwsza niedziela w tym miesiącu przyniosła nam miłą niespodziankę. Ostatecznie nie codziennie można usłyszeć doborową orkiestrę w takim składzie i w tak wspaniale akustycznej sali jaką jest Teatr Miejski. Program koncertu obejmował dzieła Beethovena, K. M. Webera, Schuberta i Liszta. Już z tego zestawienia widać, że ujęto w ramy koncertowe utwory od późnego klasycyzmu aż do późnego romantyzmu; zakres tematyki muzycznej szeroki i wymagający inteligentnego zespołu orkiestrowego umiającego się przetrzeć z jednego stylu na drugi. Oczywiście wymaga to i od dyrygenta specjalnych zalet. Od Adama Dożyckiego wiedziliśmy czego możemy oczekiwać, a jednak miało się wrażenie, że to jeden z jego najlepiej dyrygowanych koncertów. Sposób prowadzenia orkiestry awydatnienie poszczególnych głosów orkiestrowych i łącznie ich, w ogóle sposób interpretowania partytury jest u Dożyckiego równie zaciekawiający jak swowisty, równie porwijający jak starym. On właśnie nadał każdemu z wykonanych utworów charakter jego epoki, chociaż bezstronnie trzeba wyznać, że w gościnie u Beethovena czuje się lepiej niż u Liszta.

Solistą był znany w Warszawie pianista Józef Smidowicz. Styczaliśmy go już nieraz w innych programach i odnieśliśmy wrażenie, jakoby jeszcze bardziej skupił się i zamknął w sobie. Talent swój skoncentrował Smidowicz na zagadnieniach formy i stylu pianistycznego. Stanowi on co do temperamentu artystycznego jaskrawy kontrast z Dożyckim i może właśnie z tego powodu „Koncert fortepianowy nr 1” Beethovena tak świetnie wypadł że obydwal artystychi wzajem się uzupełniali. Dożycki wydobywał z muzyki beethovenowskiej akcenty gwałtowniejsze, uczucie, Smidowicz pozwalał na deklamowanie się struktura dzieła.

Weberowska uwertura do „Wolnego Strzelca” i Schuberta „Niedokończona”, rzeczy o fakturze muzycznej odmiennej były (poza solowym występem) asami koncertu. Każda subtelna fraza i „niebiańska dźwięczność” u Schuberta i każda nowa barwa instrumentu u Webera dostaty odpowiednią oprawę. Natomiast niezupełnie zgodziliśmy się — na trochę — za powolne tempo poematu symfonicznego Liszta: „Les Preludes”, który szedł jako ostatni punkt programu.

Rezonans u publiczności bardzo duży świadczył o tym, że tego rodzaju imprezy bardzo są pożądane. M.

(Dokończenie obok)

# Bolszewizacja St. Zjednoczonych

Przytaczane na tym miejscu w różnych okolicznościach dowody na to, że Roosevelt co najmniej od czasu monarchijskich prób porozumienia Hitlera z Chamberlainem całkiem jawnie podlegał do wojny przeciwko Rzeczy i zmusił Anglię i Francję, aby szły w jego ślady, nasuwają pytanie, co ostatecznie spowodowało prezydenta St. Zjednoczonych, by wciągnął w wir wojny cały świat, co mu się w międzyczasie udało zgodnie z jego życzeniami.

Co prawda jeden z faktów został już tu przytoczony, że mianowicie nie Roosevelt jest tu jedynym czynnikiem, lecz że jest on tylko aktywną kukłą swych międzynarodowych żydowskich popleczników, którzy z tej wojny zrobili sobie własny interes — ale i za tym musi coś tkwić jeszcze i tak jest rzeczywiście.

Jeżeli widzieliśmy na obrazku spotkania atlantyckiego Roosevelta i Churchilla z książką do nabożeństwa, to na innym obrazku przed tym widzieliśmy Churchilla w otoczeniu wolnomularzy, którzy prawie wszyscy byli żydami.

Wolnomularzem wysokiego stopnia jest również obecny minister spr. zagr. W. Brytanii, Edena uprzytomniamy sobie że to on był, który doprowadził do skutku związek Londynu z Moskwą. Motorem wówczas na stronie Sowietów był Litwinow-Finkelstein, który teraz jest ambasadorem sowieckim w St. Zjednoczonych — a w tym samym czasie, gdy żyd ten był sowieckim ministrem spr. zagranicznych, jego współplemiennik i mason wysokiego stopnia Leon Blum znajdował się na podobnym posterunku w Paryżu i podlegał z ramienia Roosevelta Jo wojny, dając do sojuszu z Londynem, gdzie

Horeb Elisha alias Hoare Bellsha był ministrem wojny.

I jeszcze coś, co pozornie nie ma związku z naszym tematem, ale błyskawicznie oświetla sytuację: Churchill zmusił w grudniu 1940 roku Halifaxa do ustąpienia ze stanowiska ministra spr. zagr. i wysłał go do St. Zjednoczonych jako ambasadora. Było to jednocześnie w tym czasie, gdy Eden nawlazał w Moskwie sojusze z Sowietami. Gazeta szwajcarska „Berne Bund“ pisała w tej sprawie: „Zbliżenie między Anglią i Sowietami było tak długo niemożliwe, jak długo kierował Foreign Office pobożny lord Halifax“. Ale i jako ambasador w St. Zjednoczonych Halifax był znienawidzony w chwili, gdy Roosevelt poszedł oficjalnie na sojusz z bolszewikami. W tym momencie, jak pamiętamy, jak na jedno skinięcie napadła cała prasa brytyjska na pobożnego człowieka i oskarżyła go o zdradę kraju; miał on zdradzić, że Anglia nie jest w stanie przeprowadzić ofensywy odciążającej pod postacią inwazji na kontynent europejski. A wspomnijmy jeszcze jedno małe zdarzenie, które zdradził Bullitt, w swoim czasie ambasador St. Zjednoczonych w Paryżu; Roosevelt groził sprzymierzonym rządowi, że odwoła obietnicę swego udziału w wojnie i jakiegokolwiek pomocy, jeżeli natychmiast nie zerwie się z „duchem Monachium“: było to w owe czasie, gdy bolszewicy szaleli w Hiszpanii, mordowali tysiące księży i zakonnic, bezczestili i niszczyli kościoły i groby, a zażydowany reżim we Francji i w Anglii masowo nadsyłał bolszewikom wojska i materiał wojenny, nie znajdując jednego słowa przeciwko szaleństwom bezbożnych pod-

ludzi. A nie zapomnijmy i tego: Roosevelt potęcił wyrazić swoje sympatie dla walki czerwonych morderców i podpalaczy a to przez wysyłanie materiału wojennego i przymknął oba oczy, gdyż tym samym łamał brutalnie przez samego siebie wydane prawa o neutralności.

Jeżeli więc dziś pismo francuskie „Gringoire“ na pytanie z grona czytelników, od jak dawna Roosevelt jest masonem, odpowiada: „Roosevelt stał się w d. 28/II 1911 w New Yorku Mistrzem Łoży Holenderskiej nr 8 i otrzymał w d. 28/II 1929 w Albany 32-gi stopień szkockiego rytuału“, to jasne jest po powyżej powiedzianym, że w osobie Roosevelta mamy do czynienia z przedstawicielem światowego żydostwa, który przy pomocy środków wolnomularstwa i bolszewizmu zobowiązał się zdobyć władzę nad światem dla międzynarodowego żydostwa światowego. Jest to wcale nie owego czarnego maga albo nawet lucyfera samego, o którym pisze Pismo Święte, który używa mas z otulania na to, aby świat zamienić w piekło. Dla wszystkich tych mocy, wykorzystywanych przez żydostwo, żeby osiągnąć cel ujarznienia świata, czy nazywają się demokracją, masonerią czy bolszewizmem, jedna rzecz jest wspólna: maskują się za tysiącami obietnic, które wszystkie można spróbować do formuły: wolność, równość, braterstwo, a które wszystkie kończą się w chaosie stanu zezwierzenia, jak to widzimy w związku sowieckim.

W szczególności zwraca uwagę, że deklaracja atlantycka dwóch głównych podlegających wojennych Roosevelta i Churchilla opiera się na tych samych szwindlach i oszustwach, którymi żydzi na całym świecie wprowadzali opanowane już i ujarzmanię ludy w błąd i niewolę.

Roosevelt i Churchill oznajmiają tam np., że ich kraje „nie dają do pomnożenia ani terytorialnego ani innej natury“.

Wystarczy tylko wspomnieć napaści Roosevelta na państwa Ameryki Łacińskiej i żądania pod adresem Japonii, które doprowadziły

do wojny w Azji Wschodniej, a Churchill napędzając na państwa na Bliskim Wschodzie dał również wielką ilustrację obłudy swej deklaracji atlantyckiej.

Albo może pytanie te wszystkie państwa, co przewiduje deklaracja, w której czytamy:

„Nie żądamy żadnych terytorialnych zmian, które by się nie zgadzały ze swobodnie wyrażonymi życzeniami danych państw“.

Trzeba pomyśleć również o Finlandii, Węgrach i Rumunii, którym Anglia wypowiedziała wojnę, gdyż nie zawarły sojuszu z bolszewikami.

Nie, nie potrzebujemy tu analizować całej deklaracji atlantyckiej, żeby zamknąć łańcuch dowodów, pokazujący nam, że Roosevelt jest tylko rzecznikiem światowego żydostwa, które od tysięcy lat czuje się powołane grać rolę panów świata, daną im rzekomo przez Boga. Toteż nie im nie zależy na tym, żeby ujarzmić narody i miliony ludzi mogły podzielić byt godny ludzi: biorą ich tylko na cześć obietnice, aby ich potem pogrzyść bez litości w największą nędzę, a samymi jedynie używać w pełni dóbr tej ziemi, posiadanych wyłącznie dla siebie. Dlatego też ukuli pojęcie „goliców“, które zastosowali do wszystkich tych krajów, które złamały czołowe stanowisko żydostwa, i przez to jednocześnie zubożyły w zapasy złota — gdyż złoto to posiada zawsze żyd. Ale „golicy“ znaleźli inną, bardziej stałą walutę, a mianowicie tworząc wartość pracy, której żyd, jak wiadomo, ponad wszystko brzydzi się i którą pogardza.

I tak oto wytworzyli się dwa światy, jeden Europa — i Japonia jako produkuje mocarstwo w Azji Wschodniej — po jednej stronie, i anglo-amerykańskie państwa po drugiej stronie, dokąd pociągnęło całe żydostwo i skąd podlegało do wojny przeciwko „golicom“, żeby przez tę wojnę znów dostać się do korytka.

Dziś, kiedy fronty wyraźnie się już zagnały, okazuje się obecnie, że podobne zjawiska, które przeżywała zbudzona Europa, zaczynają się powtórzać i w St. Zjednoczonych — co dowodzi, że rzeczy tak się mają, jak tu je przedstawiono.

Bolszewizacja St. Zjednoczonych postępuje szybko i to dzięki poparciu udzielonemu przez Roosevelta bolszewikom, w rozmiarach, które nawet nie dochodzą do świadomości większości Amerykanów. Wiemy to z ust moskiewskiego przedstawiciela gazety Benesa „Lidove Noviny“ Vladimira Krcphtaleka, który w swoim czasie mówił: „Jedynym państwem, w którym można sobie jeszcze obiecywać jakąś bolszewizację, są St. Zjednoczone. Mają one wiele bezrobotnych, a nie mają żadnych widoków na poprawę sytuacji gospodarczej. Bezrobotnie to musi najpierw zabić ducha amerykańskiego, opanowanego na indywidualizm i przedsiębiorczość. Potem wybuchnie wojna, do której St. Zjednoczone i Sowiety przystąpią na ostatku, i czy St. Zjednoczone chcą, czy nie chcą, wspólnie z Sowietami na jednym froncie, gdyż Rosja wybierze wspólnego wroga. Już taki niedobrowolny sojusz będzie wielki znaczy, ale główna rzecz nastąpi po skończeniu wojny“.

Następnie Krcphtalek mówi, jak sobie Stalin przedstawia dalszy rozwój i dlaczego na stanowisku ambasadora zastąpił „dyplomata i żołnierza“ Trojanowskiego przez żyda Umanskiego, „specjalistę podziemnej kreciej roboty“. Po nim nastąpił teraz Litwinow-Finkelstein który ma dokończyć dzieła. Droga Umanskiego była łatwa, gdyż posługiwał się kłką żydowską z otoczenia Roosevelta, któremu pochlebiano jako prawdziwemu rzecznikowi interesów socjalnych, podczas gdy jednocześnie na polecenie Moskwy przeprowadzono połączenie dwóch socjalistycznych organizacji, CIO („Congress for Industrial Organisation“) i Afol („American Federation of Labour“), przez co wciągnięto do pracy na rzecz komunizmu kapitał wynoszący okragłe 6 milionów dolarów, nie licząc środków, jakie Litwinow-Finkelstein stawia na usługi Moskwy przez swych żydowskich przyjaciół.

Rozwój ten doprowadził do tego, że na 10 tym kongresie partyjnym Sowietów w St. Zjednoczonych jeden z mówców mógł powiedzieć: „W St. Zjednoczonych doszły nasze grupy do władzy przez rozwój sił dookoła Roosevelta“. To znaczy, że przez żydostwo bolszewizm stał się wielki w St. Zjednoczonych, jak mocny, tego dowodzi drobny wypadek ostatnio we wrześniu: osławiony Murzyn-komunistą James Ford nie otrzymał pozwolenia od znanego wydawcy gazetonowego Hearsta przemawiania przez pittsburskie radio, należące do Hearsta. Ford interweniował w Białym Domu z tym skutkiem, że Hearstowi miało być cofnięta licencja — wtedy ukorzył się on i Murzyn miał podlegające komunistyczne przemówienie przez wszystkie rozgłośnie w St. Zjednoczonych.

Je St. Zjednoczone znajdują się przedzie czy później w obliczu bolszewickiej inwazji i rewolucji to przewidział i wywodził w Berlinie minister spr. zagr. Rzeczy z Ribbentrop, przy okazji rozszerzenia paktu antykominternowskiego na 13 państw. Wojna, którą Roosevelt i żydostwo rozpętał, staje się ciężarem wyłącznie płatników podatkowych w St. Zjednoczonych. Przez wychodzące nieustannie wartości z Ameryki bez jakichkolwiek ekwiwalentów, kraj ten musi w stosunkowo krótkim czasie popaść w wielki kryzys gospodarczy, jak badają czy kraj ten kiedykolwiek przeżywał. Już dziś pokazują się pierwsze oznaki tej przyszłej katastrofy: rozpoczynająca się inflacja jako herold rewolucji socjalnej.

Wtedy to przyjdzie czas na bolszewizm w St. Zjednoczonych, gdzie obywateli nie ma pojęcia o prawdziwej istocie tej żydowskiej nauki i działania w pobawionych ludzkości masach. Żydostwo uważa, że wtedy i jego czas nadejdzie, ale stanie się z nim to, co w Europie: Narody powstaną i otrząsną się z tych pajawek. Inaczej nie będzie pokoju na ziemi.

V. Ribbentrop wyraził to tak: „Mysle, że przyjdzie dzień, w którym naród St. Zjednoczonych przebudzi się i zażąda rachunku od swego prezydenta i jego żydowskich doradców z polityki, odpowiedzialnej za tę wojnę“.

Dr T. P.

## „SMACZNY KĘSEK PANA MARCELEGO“



Pan Marcell w restauracji Z ciekawością czyta prasę, — Kazał podać do kolacji Wódkę, piwo i kiełbasę.



Siki zaś szukając guza Napastliwym jest „szczekaczem“. Kundziu gniewny na instrua — Sprzątnął go swym odkurzacem.



Pan Marcell nie dowierza, Szuka pieska — jest w kłopotcie. Kundziu wprost do kuchni zmierz — By nauczkę dać niecnotcie.



Kundziu dzielna minę ma, Pełna jest kiełbasy misa; Pan Marcell poznał psa, Bo z niej jeszcze smycza zwisa.

## RECITAL SKRZYPCOWY STEFANA HERMANA

W ramach wtorkowego wieczoru — przed-sylwestrowego — usłyszeliśmy w kawiarni Woytowicza Stefana Hermana, wirtuozą, który nie występował publicznie już od dwóch lat. Jak wiadomo, koncerty w „Domu Sztuki“ są zawsze pieczołowicie zorganizowane i przygotowane. Omawiany koncert był na wesele jednym z ciekawszych. Już sam dobór programu i jego rozpiętość były interesujące, wykonanie zaś stało na poziomie wielkich nazwisk, figurujących w owym „menu“ artystycznym. Rzeczywiście, Stefan Herman, młody jeszcze skrzypek, czyni wrażenie wirtuozą o pogłębionym stosunku do sztuki. Sposób jego gry opanowany i spokojny, nie wyklucza wcale dużej dozy temperamentu artystycznego, który np. przy wykonaniu „Tańca Węgierskiego“ — Brahmsa lub „Kaprystu 17“ Paganiniego znajdował właściwe ujęcie. Odnosi się jednak wrażenie, że najlepiej czuje się artysta w kręgu muzyki Bacha lub Mozarta. Koncert E-dur Bacha, który przy akompaniamencie orkiestry ogromnie zyskał lub uroczą sonatą E-moll Mozarta, te dwie rzeczy, dane na początek, pozwoliły skrzypkowi odnieść swoje oblicze artystyczne. Toa skrzypiec p. Hermana ma w sobie bardzo dużo ciepła, tak że nawet w małym sentymentalnym muzyce bachowskiej wyczuwano się indywidualność artysty-od-twórcy.

## ŚWIĘTA NA SCENIE I ESTRADZIE W KRAKOWIE

Na odcinku teatralnym święta Bożego Narodzenia przyniosły Krakowowi operetkę — „Baron Kimmel“, Tradycja w Krakowie stała się niepokład, że widowiska świąteczne stawiane są na poziomie bardzo popularnym i tak też było ostatnio. Można się zgodzić i z tym zdaniem, gdyby jednak granica między tym, co uważamy za poziom popularny, a tym co już przekracza pojęcie teatru z „prawdziwego zdarzenia“ nie była zbyt daleko przesunięta. „Baron Kimmel“ wystawiono w Krakowie jako główną wartość przyniosł starania całego zespołu o możliwie najlepsze wykonanie. Niestety jednak dobre chęci nie zawsze wystarczają. Z wykonawców — na pierwszy plan wysunęli się goście warszawscy, w gruncie rzeczy jednak dobre publiczności krakowskiej znani, bo z Krakowa pochodzący — Tadeusz Piłarski i Helena Heleńska - Piłarska. Para ta ogniskowała na sobie zainteresowanie widzów i nadawała sobie właściwy rytm operetkowy. Jako gwiazdka o dużej przyszłości zabysnęła Anna Dyląńska, która dysponując miłym

głosem i dobrą aparycją powinna w tym rodzaju działalności teatralnej odegrać dużą rolę w przyszłości.

Wśród imprez koncertowych mieliśmy dwa poważniejsze wydarzenia. Pierwszym z nich był koncert znanego kwartetu smyczkowego Stanisława Mikuszewskiego (St. Mikuszewski, H. Nierychło, H. Zarzycki i L. Solecki junior), który odegrał po raz pierwszy wykonywany kwartet młodego kompozytora krakowskiego Witolda Kałki-Rowlieckiego. Kompozycja ta odznacza się cechami nowoczesnymi, zdradza zmienność nastrojów i tendencje melancholijne, przy czym najbardziej wyraża się „część pierwsza“. Potem dochodzą do głosu pewne elementy o zakroju ludowym. W całości była to ciekawa próba wypowiedzenia się młodego kompozytora. Całość koncertu dopełniły: kwartet Es-dur Schuberta oraz trzy „miniatury“ kwartetowe: von Dittersdorfa i Dvoraka „Scherzo“.

Drugim koncertem, który zwrócił na siebie większą uwagę, był gościnny występ Jana Eklera. Odegrał on koncert organowy W. M. Bacha, sonatę A-dur Mozarta i sześć preludów Debussvego, a na bis — sonatę Scarlattięgo, „Adagio“ Bacha i „Taniec ognia“ de Falla. Wśród pianistów, których mieliśmy możliwość usłyszeć w Krakowie, Eklery byłby się indywidualnością i polem. Gra jego znajduje się dzisiaj na wyżynie artystycznej, a wykonanie poszczególnych kompozycji świadczy o tym, że artysta zdaje sobie sprawę z własnych możliwości i umie się wypowiedzieć. Technicznie doskonale — Eklery posiada w wybitnym stopniu umiejętność zainteresowania publiczności, w wyniku czego jego koncerty cieszą się wielką popularnością.

Poza tym w okresie świątecznym usłyszeliśmy szereg sił śpiewających, a mianowicie: Fr. Platównę Z. Mroczkowską, A. Wołaka, J. Prządę wreszcie w ostatni dzień roku 1941 odbył się koncert „sylvestrowy“ z udziałem znanej śpiewaczki warszawskiej Aleksandry Serwińskiej, Lidii Zajackowskiej oraz pianistów prof. Adama Lenczowskiego, Krzysztofa Colonnę, Walewskiego i Zb. Dronki. Koncert ten zebrał na salę liczną publiczność, która zgłowała artystom huczną owację.

ROBOT.

## Na srebrnym ekranie

### „PRAWO DO MŁOŚCI“ (ATLANTIC)

Jest to wielka epopeja miłosna, rozsmuta na tle cudownego krajobrazu górskiego. Akcja dość skomplikowana. W pięknym,

młodym synu wieśniaka kocha się uroczą pasterkę Wera i córka bogatego barona Melania. Wieśniak kocha pasterkę, ale sprawy finansowe tak się układają, że ma pozostać bogatą baronówną. Sytuację wyjaśnia wystąpienie rodziny majątku barona, który kocha Wera. Jednocześnie okazuje się, że Wera ma zostać matką dziecka niewiernego chłopca, który tymczasem powędrował w góry i doznał śmiertelnych obrażeń. Na łóżu śmier. telnym chłopak zrywa z narzeczoną i bierze ślub z pasterką, żeby dać nazwisko swemu dziecku.

Film jest psychologicznie zwarty i pełen mocnych akcentów. Obfituje też w bardzo piękne plenery. W rolach głównych: M. Schneider, V. Staal, R. Pinegger i E. Aulia-ger.

### „HOTEL ZAKOCHANYCH“ (CASINO)

Lekki, niesfrasobliwy obraz z typu komedii muzycznych. Akcja rozgrywa się na wodzie i na lądzie, w pałacu i speluncie... bo milionerka p. Dippel za wszelką cenę pragnie wydać swą zasobną jedynaczkę za kawalera z lepszych, arystokratycznych sfer. Pannie Lilce jest w ostateczności wszystko jedno z kim, aby przedje. Trai na jej drodze sprawdza szanowany ród Petermanów, w którym Klaus reprezentuje godnie kawalerski stan. I byłoby wszystko dobrze, gdyby Klaus nie poznał Hanny Boll, biednej, ale miłej dziewczyny. Ta nowa miłość komplikuje do reszty finanse Petermanów i krzyżuje kunsztowne plany pani Dippel. Ale komedia oczywiście kończy się dobrze i wesoło. A zasługa to głównie Anny Ondra, P. Vossa, E. Glässer i F. Odemara.

### „PRAWO ŻYCIA“ (IMPERIAL)

Słynna śpiewaczka Antonia poślubia barona Blossina. Po krótkim pożyciu małżonko, wie rozchodzą się, gdyż Antonia nie może pozostać się ze sceną. Po jakimś czasie omiatają ją zły i przewrotny hr. Ogiński. Zostaje on jednak niezadługo skompromitowany. Z nim razem musi zginąć z horyzontu Antonia. Symuluje samobójstwo. Stacza się ona razem z Ogińskim na dno. Nie chce ona jednak dopuścić do szantazu, jaki Ogiński chce wyrzucić na Blossinie, który w międzyczasie wstąpił powtórnie w związek małżeński. Ratuje ona też poświęcając się, szczęście rodzinie Blossiniego.

Film jest bardzo ładny. Doskonale ma podmalowaną epokę i ciekawie zakreślone sylwetki psychologiczne.

W rolach głównych: Z. Leónder, H. Stilwe, S. Breuer, E. Immermana i in.



# Siano

Spadziste stoki górskie i trudne zejścia skalne uniemożliwiają zwózkę siana z wysokich połonin latem. Dlatego też przeważnie skoszoną i wysuszoną trawę układa się w stogi i pozostawia aż do zimy. Dopiero, kiedy spadnie obfity śnieg, ścieleć wygodny szlak poprzez wertepy górskie, całe wsi ruszają w góry i wspólnymi siłami transportują letnie żniwo w doliny.

Wyrusza się o wczesnym świcie, kiedy zaledwie pierwszy brzask różowi niebotyczne wierzchołki. Pochód ciągnie zazwyczaj przy migotliwym blasku pochodni. Po przybyciu na miejsce zaczyna się rozdział i ładowanie siana na sanie, które się później ściga na dół. Jest to praca ciężka i mozolna. — Wiązki siana ważą około centnara, a trzeba je przenosić na ramionach i składać na sanie.

Najtrudniejszy jest jednak transport na powrozie. Taka stalowa lina ciągnie się bez końca pod górę. A wspinaczka przy jej pomocy z ciężarem trwa nieraz dzień cały. Po umocowaniu liny robota idzie już o wiele sprawniej i prędzej. — Zjazd w dół na sanie po linie jest prawie błyskawiczny. Sanki z sianem mkną jak strzały w doliny, tak że trudno nawet podziwiać wspaniałe krajobraz i piękno ośnieżonych drzew.

A panorama zmienia się jak w bajce.

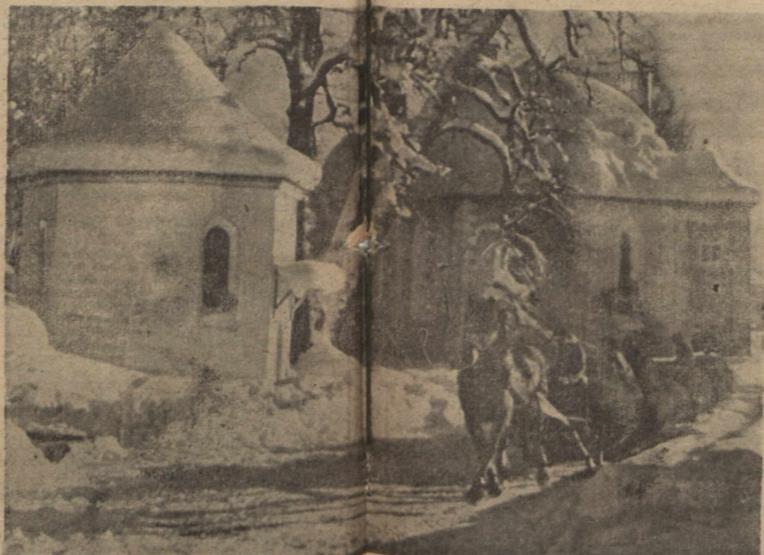
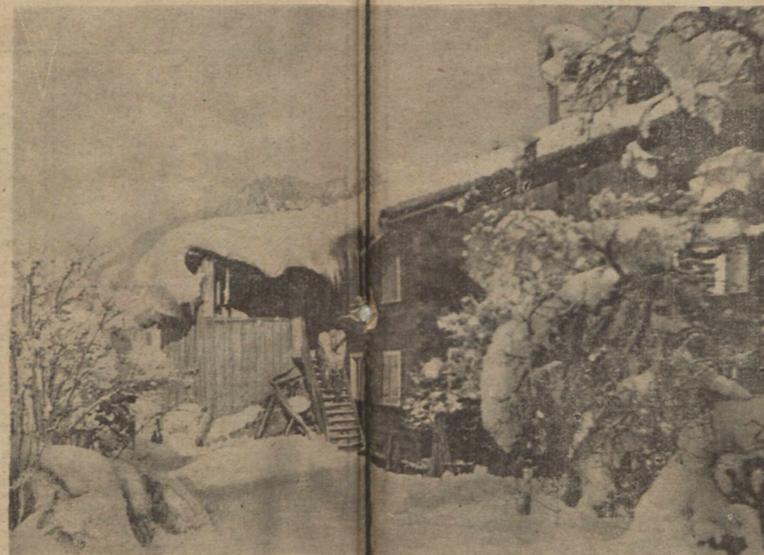
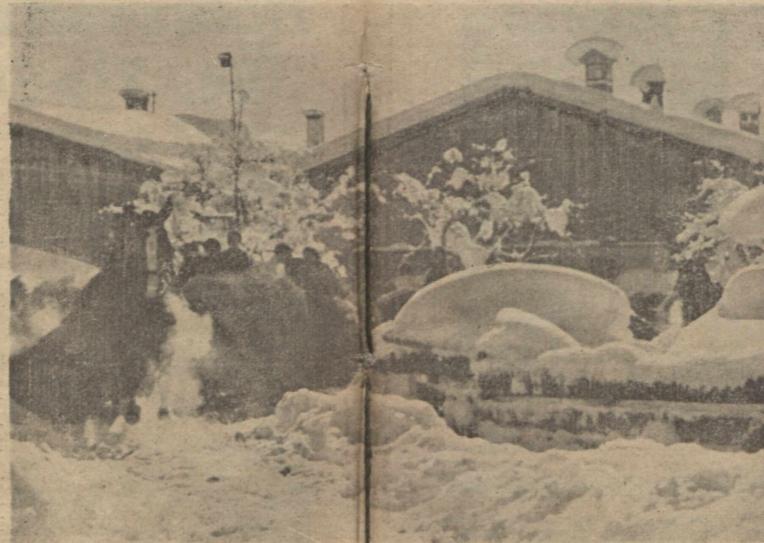
Lodowe tunele i przejścia okrążane są śmiałym wirażem. Sanki mkną cicho i szybko jak duchy. Oko nie jest w stanie za nimi podążyć.

I nawet przez chwilę nie przypuszcza się, że to są sanie ładowne siana.



Na lewo od góry:

1. Pochód przy pochodniach
2. Przenoszenie wiązek.
3. Zjazd san w dół
4. Kawalkada san w dolinie



# z gór

nem. Raczej można sądzić, że to czarne chmury gonione przez syna ciemności po nieskalanej bieli śnieżnego obrusa.

Taka jest droga.

Na umówionych miejscach ładowne sanie spotykają się w dolinie. Tu formuje się prawdziwe pociągi i zaprzęga konie. Tu też zaczyna się właściwa zwózka siana. — Sanie za saniami, zaprzęg za zaprzęgiem... Tak ciągną poprzez biały krajobraz całe kawalkady.

Pierwsze zetknięcie z tym obrazem pozostawia duże i niezatarte wrażenie. — Zdziwiałe jest zwłaszcza to, że letnie żniwo zwozi się dopiero w zimie. Dla mieszkańców nizin jest to niepojęte.

Ale górale i pasterze radują się z tej zwózki tak, jak rolnicy z dożynek. Na zwózkę tę czeka się przez długą jesień i część zimy. Dlatego też kiedy pierwsze sanie ukażą się w opłotkach wsi, wszyscy mieszkańcy wybiegają na drogę i z entuzjazmem witają transport.

Pierwszą wiązkę siana, wyrwaną jeszcze z san, dostaje krowa przodowniczka.

Teraz skończyła się już troska o pasze.

Przodownik za zwózkę dostaje siano dla kozy i barana, a gospodarze goszczą wszystkich, którzy brali udział w zwózce i narażali nawet swe życie.

Bo też droga ta jest zawsze bardzo niebezpieczna. Trzeba też dobrze znać swój fach, żeby zwieźć siano z gór w doliny. Nie każdy to potrafi, a niejedyn już przypłacił to życiem.



Na lewo od góry:

1. Radosny wjazd z sianem do wsi
2. Cichy dom na połoninie.
3. Jazda z sianem przez wieś

Na prawo: Fragmenty zimowej zwózki siana



# Samotna rancza

— Pojedźcie do Czerwonego Wąwozu i spędźcie bydło bliżej ranczy — powiedział Sanders, spojrzawszy na stojącego przed nim kowboja.  
— Nje da się zrobić, panie, nie pojedziemy — odparł kowboj.

Sanders kiwnął głową, jakby spodziewał się takiej odpowiedzi. Nie spytał nawet o powód odmowy wykonania polecenia. Wiedział, że kowboje są terroryzowani przez bandę bydłokradów i nie mógł nic na to poradzić. Trudno było żądać, żeby narazili swe życie dla jego ranczy.

Interesy Sandersa kulały od dłuższego czasu. Był już za stary, żeby przypasać pas z rewolwerem i sięść na konia, a najemnicy, nastraszeni przez bydłokradów, nie chcieli ryzykować życia. Rancza chyliła się ku upadkowi i nawet nie można było znaleźć na nią nabywcę. Zbyt daleko leżała od głównego szlaku. Gdyby Sanders miał syna, może sprawy przybrałyby inny obrót, ale niestety z krótkiego pożycia małżeńskiego pozostała mu tylko córka, która przebywała na studiach w odległym mieście.

— Trzeba będzie zrezygnować z farmy i ruszyć w świat — postanowił ranczer.

Ręką odprawił kowboja i zabrał się do pisania listu do córki. Nie była to lekka chwila w życiu starego Sandersa. Przywiązał się do swej farmy i ona była jedynym źródłem dochodu. Nie zdawał sobie nawet sprawy, z czego będzie żył w mieście z córką, ale nie było innego wyjścia.

Minęły dwa tygodnie od chwili wysłania listu. Właśnie Sanders stał na ganku i patrzył w zachodzące słońce na krańcach purpurowego stepu, gdy umyślny goniec z miasta przywiózł

depeszę. Ranczer rozerwał papier i czytał:

„Wstrzymaj się z decyzją. Jutro przyjeżdżam do domu. Wyślij po mnie konie — Kay”.

Nie mógł opanować nerwowego drżenia rąk. Kay, której nie widział od pięciu lat, przyjeżdżała jutro do domu. Przykro mu się zrobiło, że będzie musiał córce przedstawić brutalną i smutną prawdę w domu, w którym przyszła na świat i prawie wychowała się. Trudno byłoby powiedzieć, co sprawiało mu większą przykrość: ruina, czy przyznanie się do starczej nieudolności. Często wspominał czasy, kiedy wydobycie ciężkiego Cołta było dla niego fraszką. Tyle walk stoczył z piratami stepów, żeby w końcu ulec bandzie Blaya.

Z trudem otrząsnął się ze smutnych myśli i zawołał Larkina. Kiedy wydał polecenie wysłania koni na stację, Larkin spojrzął na niego zdziwiony.

— Córka przyjeżdża — wyjaśnił — właśnie otrzymałem depeszę.

— Niezbyt odpowiedni moment wybrał pan na sprowadzenie kobiety — wzruszył ramionami kowboj.

— Nie sprowadzałem jej — odparł ranczer — sam jestem zaskoczony jej decyzją. Lżej by mi było wyjść stąd samemu.

Larkin pokijał smutnie głową i wyszedł z pokoju. Skoro świt wyjechał starą bryką na stację. Wprawdzie jedyny pociąg zatrzymujący się w Yellow Creek przychodził dopiero w południe, ale rancza leżała ładnych kilka mil od osady.

Larkin smętnie pogwizdywał w drodze do stacji. Za kilka dni San-

ders opuszczał ranczę i trzeba było szukać nowej pracy. Żał mu było starego ranczera, ale nic nie mógł na to poradzić. Nie był od tego, żeby przepędzić bydłokradów, jednakże kowboje potrzebowali dobrej zachęty do walki. Sanders był za stary, żeby im przewodzić.

— Gdyby miał syna — myślał Larkin — ale cóż, jadę po uczoną panienkę.

Kiedy Sanders zobaczył córkę, nie mógł wyjść z podziwu. Przez te pięć lat pobytu w mieście stała się ładną panną. To nie była już mała Kay, która pętała się kowbojom pod nogami.

— Żałuję, że przyjechałaś do domu w takiej chwili — zaczął Sanders, ale Larkin głośno chrząknął.

— Czy czegoś potrzebujesz? — zapytał Sanders kowboja, zauważywszy dopiero teraz że i on wszedł z nim do mieszkanca.

— Tak, muszę panu powiedzieć coś na osobności.

— Daj mi się naćleszyć córką — poprosił ranczer — pomówimy później.

Jednakże Larkin nie ustąpił. Gdy znalazł się z Sandersem na werandzie, zaczął szybko:

— Niech jej pan nic nie mówi w tej chwili o stanie interesów. Sam nie miałem odwagi powiedzieć jej całej prawdy, ona rwie się do życia tutaj. Sama mi to powiedziała.

— Nie ma wyjścia, gdyby była chłopcem — wzruszył Sanders ramionami.

Ale Larkin nie dał mu dokończyć i wymusił obietnicę milczenia. Kay rozgościła się na ranczy. Wszędzie było jej pełno. Wyjeżdżała na pastwiska, rozmawiała z kowbojami, a ci, ku zdziwieniu ranczera, zaczęli zabierać się do pracy.

Minął akurat tydzień od chwili przyjazdu Kay, gdy Larkin zgłosił się do Sandersa i powiedział:

— Jutro jedziemy do Czerwonego Wąwozu.

— Przecież tam obozuje Blay — zdziwił się ranczer.

— Zobaczymy, Czerwony Wąwóz należy do pana.

— Nie chcielibyście tam jechać, kiedy prosiłem.

— Sytuacja zmieniła się. Teraz kowboje chcą jechać, by panna Kay namówiła ich na wycieczkę. Widzi pan, kowboje lubią popisać się przed kobietą.

Nie pomógł sprzeciw Sandersa. Kay pojechała z kowbojami, a kiedy wrócili w dwa dni później, wesołe krzyki rozbrzmiewały przed ranczą. Sanders wyszedł im na spotkanie.

— Nie ma już bandy Blaya! — wesoło zawołała Kay. — Larkin zabił

go, zanim zdążył pociągnąć za cyna-giel. Ależ to mistrz! Nasi chłopcy rozegnali całą bandę na cztery wiatry!

Parę razy Kay musiała powtarzać ojcu prawdę, zanim w nią uwierzył.

— Dziwne rzeczy opowiadasz — kręcił głową — a ja myślałem, że oni stchórzyli przed Blayem! Czegoś ty im zadała, że tak się zmienili? Gdybyś była chłopcem, to rozumiał-bym...

Kobiety mają swoje metody — uśmiechnęła się Kay.

— Czyś ty przypadkiem nie przewróciła w głowie Larkinowi?

— Nie, to on mi przewrócił w głowie. On mnie uwielbiał. Myślę, że nie będziesz miał nic przeciw niemu?

— Nie, ale chciałbym, żeby pierwszy był syn...

— A jakby była druga mała Kay?

— Chyba, że taka jak ty.

A MURAWSKI

## Gdybym była

Gdybym była chłopce wiosną, przyniosłabym ci w dani me ciasto gdzieś pod sosną, gdybym była wiosną.....

Gdybym była chłopce latem, stałabym się męka, katem, objęłabym cię wielkim żarem, byś splonął pożarem.

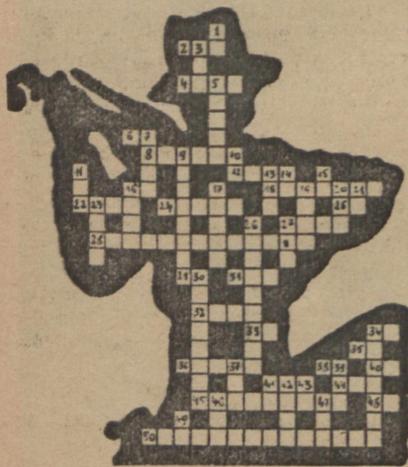
Gdybym jesienią smętną była, tak bym dągo z wiatrem wyla i jęczała u twych progów, byś się zżałił nad nieboga.

Gdybym zimą siwą była, serce bym ci zabroziła, śniegiem bym ci przyprószyła, abys konał mój.

Kamilla Pahlen

## ROZRYWKI UMYŚLOWE

### 1. KRZYŻÓWKA.



Znaczenie wyrazów:  
Pozostałe: 2) Papuga amerykańska. 4) Szczyt góry Efraim. 6) Rzeka w Rosji. 8) Gorzki aromatyczny likier. 12) Tatarak, szwarz. 16) Litera fonetycznie wspak. 18) Opór wewnętrzny ciała. 22) Instrument muzyczny. 24) Marynata z ogórków. 25) Dwie samogłoski. 27) Prorok w 8 wieku p. Narodz. Chrystusa. 28) Przełożony klasztoru prawosławnego. 29) Dwie jednakowe spółgłoski. 31) Wykrzyknik. 32) Kolonia w Afryce. 33) Nuta. 34) Rzeka we Włoszech. 35) Nuta. 36) Prawo wyboru. 38) Przysłówek. 40) „I” w języku martwym. 41) Krok w tańcu. 44) Postać biblijna, żona Mahalona. 45) Syn Hektora. 48) Dwie jednakowe samogłoski. 50) Trwałość w wierze.  
Płonowo: 1) Egipski bóg słońca. 3) Nie-wolnik. 5) Lasso. 7) Drobiną m=c. 9) Pał. szywy wniosek. 10) Miara wagi w Ananie, = 62 Kg. 11) Duch skandynawski. 13) By-ły, dawny. 14) Litera grecka. 15) Miara powierzchni. 16) Kompozytor niemiecki. 17) Imię żeńskie. 19) Górne światło na maszynie. 20) Drzewo. 21) Zaimek. 23) Warstwy formacji jurajskiej. 26) Starożytna prowincja perska. 27) Bogini popychająca do występ-ków. 30) Zestawienie 4-ch greckich toma. czeń starego testamentu. 34) Poszanowanie, cześć. 37) Litera fonetycznie 39) Sztuka w języku obcym. 41) Pożegnanie. 43) Imię żeńskie zdrobniałe (wspak). 43) Karta (wspak). 47) Część okrętu. 49) Znak chemiczny.

### 2. SZARADA.

Raz wspak słońce wyżej od ziemi mamy  
W pogodny dzień letni cudny,  
Tym więcej dwa wspak odczuwamy.  
Całość zaś — obraz utrudny.

### 3. SZARADA.

Trzy, raz termin handlowy,  
Dwa, jeden jedwabna tkanina,  
Raz trzy wedle umowy  
Obowiązek przypomina.  
Całość ujęta w trzy sylaby  
Da literacki utwór słaby.

### 4. SZARADA.

Raz, trzy — część odzieży,  
Jeleń ujrząwszy trzy, cztery  
Wnet do nich bieży,  
Gdy odczuwasz całe w sobie  
Idź za głosem co Cię dwa, trzecie  
A szczęśliw będziesz w każdej dobie.

## SZTUCZNA CEROWNIA

Janiny Rełmańczyk byłej kierowniczki obu firm KELLERA. Chmielna 13 m. 3, tel. 585-22. Sztucznie ceruje, nicuje, pierze. Reperacja trykotaży. Odświeżanie kapeluszy, krawatów. CERUJEMY NA ŻĄDANIE NA POCZĘCIANIU.

## ŁOPUSKI Odnawialnia garderoby

POZNAŃSKA 18 (róg Hożej)  
Pierze chem. Farb. Nicuje. Sztucznie. Cer. Odśw. kapelusze, krawaty. 9 106

## Wielka Wystawa Higieniczna

p. n.

# „CUD ŻYCIA”

z pokazem słynnego modelu „SZKLANEGO CZŁOWIEKA”

Warszawa, IZBA PRZEMYSŁOWO-HANDLOWA, Senacka 3 (Wiejska)

Przystanek tramwajowy: Plac Trzech Krzyży.

Otwarte codziennie od 10—19 — od godz. 15 do 17 każdego dnia objaśnienia lekarzy.

Ceny wstępu: dla dorosłych zł 1.—, uczniowie gr 50.

Nikt nie powinien zaniedbać tej rzadkiej okazji wzbogacenia swej wiedzy.



# PANI CHV-SAN

12)

Nackenschlag waleśał się bez celu po całym domu, odczytując z przekąsem powtarzające się na wszystkich ścianach, jak tego wymaga zwyczaj chiński, olbrzymie napisy „hsi”<sup>1)</sup>. Znak ten widniał nawet w gabinetach męskich, w których starsi panowie rozmawiali przy cygarach i winie o interesach, w pokoju bridżowym, w którym hrabia Rampolli wodził prym, i w wielkiej sali, którą wypełniała tańcząca do dźwięków orkiestry jazzbandowej młodzież. Wreszcie doszedł do pokoju ślubnego, którego środek zajmowało olbrzymie łóżko z baldachimem z palisandrowego drzewa i czwornymi zasłonami z ciężkiego jedwabiu.

Przyjaciółki i bliższe znajome otaczały tam pannę młodą, podziwiając jej skomplikowaną a wspaniałą garderobę weselną.

— Co powinna robić panna młoda w przedostatnią noc? — zapytały doktora zebrane niewasty, gdyż uchodził on za najlepszego po Nieszewskim znawcę obyczajów chińskich.

— Powinna nie spać i głośno płakać przez całą noc — rzekł. — Ale tak dosłownie ręk tego nie bierze.

— W takim razie proponuję — rzekła Maud — abyśmy całą paczką młodych poszli zatańczyć do kabaretu „Shanghai”, co się należy tym bardziej, że mój narzeczony jest dzisiaj w Szanghaju.

— Co? Nie ma go tu? — padły pytania.

— Nie. Pojechał samolotem, gdyż musi uzupełnić w poselstwie polskim na Avenue Joffre swoje papiery, potrzebne do zawarcia ślubu cywilnego.

— A kiedy wróci?

— Spodziewamy się go jutro w południe. Ale nie obawiajcie się. To nie wpływa bynajmniej na dalszy przebieg uroczystości weselnych. Doktorze, pójdźcie pan z nami na dancing?

— Nie, dziękuję. Pójdę zastąpić panią w przepisowym płakaniu.

Po jego wywieściu poczęto konspiracyjnie dobierać partnerów i szykować się do wyjścia. Tylko hrabia Rampolli wymówiła się.

— Będę udawała przed mężem, że idę z wami — zwierzyła się swojej przyjaciółce. — Ale nie mogę wam towarzyszyć, bo mam umówione spotkanie z bokserem, którego dzisiaj poznałam przypadkowo.

— Więc pozostajesz wierna swemu nowemu upodobaniu?

— Narazie tak. I ty, ręczę ci, nie długo wejdiesz w moje ślady.

— Może? — roześmiała się Maud.

W kabarecie „Shanghai” zdarzył się w wieczór dnia 29 września 1933 r. wypadek, którego echo nie tylko zelektryzowało całą wschodnią Azję, lecz obiegło całą kulę ziemską<sup>2)</sup>. Wypadkiem tym było niespodziewane u-

wieżenie Wong-Peh-Mai, najslyniejszej piratki wszystkich czasów, w Fuczhou<sup>3)</sup>.

Stało się to tak. Gdy towarzystwo z willi Wright weszło do kabaretu, wszystkie stoliki były zajęte. Kelnerzy robili dopiero miejsce, zestawiając na balkonie kilka stołów. W międzyczasie Maud objęła wzrokiem salę, szukając wśród licznych gości znajomych i zauważyła w jedrej z parterowych łóż wykwintnie ubraną, na Europejkę wyglądającą damę, siedzącą w towarzystwie starszej kobiety o rysach wybitnie mongolskich. Mimo, że twarz miała odwróconą, wydawała się ona Amerykance znajomą. Maud zeszła na dół i zbliżyła się przejściem, okrążającym salę, do łóż obu kobiet. Ponieważ kotara była zasłonięta od tej strony, nie mogła jej widzieć. Rozmawiały po angielsku, więc Maud rozumiała każde słowo. Właśnie mówiła starsza:

— Jesteś bardzo nieostrożna. I pociąg tu przyjechała? Aby go zobaczyć z daleka?

Jej towarzyszka milczała.

— Biednaś ty. Jak mogłaś się do tego stopnia zakochać? A on tymczasem bierze sobie inną za żonę.

— Nie wspominaj mi — jęknęła młodsza.

— I jakby dla ironii — ciągnęła stara dalej — biorą chiński ślub. Ale twoja wina. Dlaczego pozwoiliłaś mu odjechać do Nankinu, do białej kobiety?

— Bo on mnie nie kocha, lecz tamta.

— Dlaczego nie otworzyłaś mu oczu, że tamta woli innych mężczyzn od niego?

— Groziłam mu kiedyś, że zerwę maskę z jej nikczemności, aby mu krew zastężyła w żyłach z obrzydzenia. Ale nie mogę. Jestem za dumna, aby zadowolić się odpadkami jego zawiędzonej miłości.

— Jeśli chcesz, możesz jeszcze zmieścić ich ślub.

— Nie chce.

Maud zairzała ostrożnie przez szparę kotary i poznała ku swemu zdziwieniu w młodszej kobiecie sławną piratkę. Cofnęła się ostrożnie.

Poszła do telefonu i połączyła się z policją. W pięć minut później zajęły trzy samochody, wypełnione umundurowanymi i cywilnymi agentami. W mgnieniu oka kabaret był otoczony gestym kordonem.

Wong-Peh-Mai czy to intuicyjnie, czy też dzięki wyśmienitej własnej strażnicy bezpieczeństwa, wyczuła grożącą jej zasadzkę. Uregulowała rachunek i skierowała się do wyjścia. Jej towarzyszka znikła już przedtem. Gdy piratka znalazła się w garderobie, rzuciło się na nią kilku policjantów. Włoczono ją do zamkniętego samochodu i odwieziono.

Niebawem rozległy się głośne okrzyki:

— Wong-Peh-Mai ujeta! Królowa piratów w kajdanach! Ściąć jej głowę! Nie ma już korsarzy na Chińskim Morzu! Niech żyje jej pogromczyń! Vivat miss Maud Wright!

Kabaret huczał do samego rana. Obroszono Maud na ramionach. Gratulowano jej wszczad bajecznego wyczynu. Uszykowano pochód pod bramy więzienia, w którym zamknięto legendarny postrach mórz. Europejczycy i Chińczycy łączyli się w radości nad niespodziewanym połowem tej nocy.

Całe miasto wyległo na ulicę. Z ust do ust szła nieprawdopodobna wieść, że Wong-Peh-Mai przestała być eroźną. Puszczano rakiety i ogień sztuczny, wywijano lampionami, krzyczano z radości na wszystkich ulicach i placach. Nieprzejrzane tłumy otoczyły willę Wright zwartym pęrcieniem, żywo gestykułując i wywołując bohaterkę nocnych wypadków.

Zgiełk i ścisk przed willą i w sąsiednich ulicach, który osłabł w godzinach rannych, wzmógł się znowu

około południa, gdy Wright kazał wytoczyć do ogrodu i na ulicę kilkanaście beczek wina i rozrzucić garściami drobne monety między tłumem.

Nackenschlag dowiedział się teraz dopiero o wypadkach nocy. Spłunął z pogardą i kazał się zaanonsować Maud.

— Pani rozpoznała piratkę? — zapytał sucho.

— Ja, odparła Maud triumfującym głosem.

— Czy pani zapomniiała, że ona wybawiła nas z niewoli, a może od strasznej śmierci?

— Ale to przecież tylko piratka.

Nackenschlag nie odpowiedział nic, tylko zawrócił na pięcie.

Wtem zagrzały radosne fanfary trąb. Nadszedł punkt kulminacyjny uroczystości weselnych, przeniesienie panny młodej w lektyce ślubnej z domu rodzicielskiego pod dach rodzinny narzeczonego. Ponieważ Nieszewski nie miał rodziców, postanowiono nagiąć tę regułę do danych warunków w ten sposób, że pochód miał wyruszyć z willi Wrighta, przekroczyć wielki most na rzece Min, łączący dzielnicę europejską na wyspie Nantai z chińskim miastem, okrążyć faktorię najstarszej angielskiej firmy herbacianej Russel i powrócić na łodziach do willi.

Zmarłą matkę narzeczonej zastąpiła stara Chinka, t.zw. chū-chin-ti-tai-tai, która zajęła się gorliwie skomplikowanym ceremoniałem tego dnia, którego ośrodkiem jest panna młoda, przybrana w fantastyczny strój szkarłatny, kapiący przebogatą draperią ze złotej gazy, złotych wstęg i złotych frezli.

Właśnie nadeszła wspaniała, szeroka lektyka ślubna. Do willi wkroczyło kilkunastu kulisów, przybranych w zielone stroje z czerwonymi kropkami, z wyhaftowanymi na plecach czerwonymi napisami „hsi”. Na rękach nieśli różne dary i wazę drewnianą, zawierającą ziarna ryżu i czterech rodzajów zbóż, złote i srebrne berła oraz sztaby kruszcowe.

Podezas, gdy młody chłonicz umieścił cztery jabłka na rogach łoża, jako symbol zgody małżeńskiej, chū-chin-ti-tai-tai wykadziła czerwony welon na wypędzenie złych duchów i nałożyła go pannie młodej na twarz. Następnie wyprowadziła ją na frontowy taras i umieściła w lektyce, zasłaniając ją szczerlnie czerwonymi zasłonami. Trąby, gongi, piszczałki i bębny zagrzały rytmem atonalnego, z wszelkich reguł taktu wyłamującego się marsza weselnego. Pochód wyprzedzony trabantami, halabardzistami, latarnikami i drużbami, ruszył.

W tej chwili wrócił Nieszewski samochodem z lotniska. Ceremoniał chiński nakazuje narzeczonemu, aby przez cały dzień wesela, aż do wieczornej uczy, przebywał w osamotnieniu. Ponieważ Maud uparła się, aby wszystko odbywało się jak najścisłej według zwyczajów chińskich, nikt nie zetknął się z nim prócz Nackenschlaga, któremu poruczono godność zastępcy rodziców pana młodego. Obaj udali się natychmiast do gościnnego pokoju, zarezerwowanego dla Nieszewskiego, w którym leżały już przygotowane stroje chińskie. Przy pomocy mistrza ceremonii począł wkładać na siebie ciężkie, faldziste jedwabie. Nackenschlag przypatrywał się mu z nieukrywana pogarda.

— Pan się też bawi w tę maskaradę? — zapytał, wzruszając ramionami.

— Oczywiście — roześmiał się Nieszewski. — Jakżeby wyglądało chińskie wesele bez chińskiego narzeczonego. I powiem panu, że wcale nieźle się czuję w tym stroju.

Nackenschlag, który się przechadzał po pokoju długimi krokami, przystanął, jakgdyby chciał coś powiedzieć, ale podjął na nowo swój spacer.

Gdy toaleta pana młodego była skończona, wyszli na taras nadbrzeżny, gdzie przygotowano mały gościek dla Nieszewskiego, głodnego po dalekiej podróży. Tutaj byli już sami. Nackenschlag napełnił towarzyszowi kieliszek koniakiem, a sobie nalał pełną szklanke, którą wychylił duszkiem. Gdy powtórzył ten zabieg, nie-prze-pisany zgola chińskim ceremoniałem ślubnym, Nieszewski zagadnął go z uśmiechem:

— Co się panu stało doktorze? Zalewa pan robaka?

Nie odpowiadając na pytanie, Nackenschlag rzekł:

— Powiem panu, dlaczego czuje się pan dobrze w tej całej masakradzie chińskiej. Bo pan kocha Chinke.

— Chinke? Przecież Maud nie jest Chinką — zdziwił się Polak.

— Pan Maud nie kocha.

— Tyko?

— Wong-Peh-Mai.

Zanim Nieszewski zdążył ochłonąć z wrażenia, jakie wywarły na nim słowa lekarza, przyszedł Wright i siadł obok niego. Nackenschlag nie mógł usiedzieć na miejscu i rozpoczął znowu spacer wzdłuż kolumnady.

— Nareszcie mamy chwilę spokoju — rzekł milioner. — Od czasu twego powrotu z niewoli pirackiej nie mieliśmy nawet okazji porozmawiania z sobą. Opowiedzże mi wreszcie swoje przygody szanghajskie. A jakim cudem znalazłeś się w Nankinie?

— Pojechałem do Nankinu, bo tam była Maud.

— A cóż ona tam robiła?

— Przecież kazał pan jej tam jechać, aby się z nią spotkać. A gdy po dwóch dniach odwołał pan swój przyjazd i ja przyjechałem, przyłecieliśmy stamtąd wprost do Fuczhou. Wright uderzył się płaską dłonią po udzie.

— Cóż to za bajki znowu? Ani mi się śniło jechać do Nankinu, ani też nie kazałem Maud, aby tam jechała.

— Jakto?

— To chyba jakaś mistyfikacja.

Opowiadał.

— Po oswobodzeniu z rąk zbrodniarzy — rozpoczął Nieszewski — gdy dowiedziałem się w Wuhu o wyjeździe Maud do Nankinu, udałem się tam natychmiast. Zastałem ją w hotelu Yangtse, jedynym, w którym Europejczyk może się zatrzymać. Powiedziała mi, że pan kazał jej tam jechać, gdyż miał tam interesy do załatwienia. Czekala na pana dwa dni, poczem nadszedł telegram z wiadomością, że pan nie przyjedzie. Ponieważ Maud była no raz pierwszy w stolicy narodowych Chin i po przejściach z piratami obawiała się jechać sama, towarzyszył jej pański siostrzeniec.

— Jaki siostrzeniec? — zapytał Wright, na którego twarzy malował się rosnący z sekundy na sekundę niepokój.

— Mr. Ronald Carter.

— Jaki Carter? Pierwszy raz w życiu słyszę o nim.

— Carter nie jest kuzynem Maud?

— Nigdy w świecie. Wprowadzono cię w błąd i nadużyto w tym celu mojego imienia w haniebny sposób — krzyknął milioner, uderzając pięścią w stół.

Nieszewski zbladł. Usta miał zacisnięte.

— Wiem, co uczynisz — ciągnął dalej Wright — i nie mogę mieć do ciebie żalu. Zanadto cię lubię, abym podawał rękę do oszustwa. Szkoda ciębie...

W tej chwili zjawił się na tarasie mistrz ceremonii i ujął Nieszewskiego pod ramię. Polak dał się wyprowadzić bez oporu, prawie machinalnie. Chińczyk mówił coś do niego, tłumaczył jakiegoś reguły przepisane dla najbliższych faz uroczystości i pokazywał żywymi gestami, jak należy się zachowywać w chwili pierwszego zetknięcia się z panną młodą.

(D. c. n.)

<sup>1)</sup> Zęście.  
<sup>2)</sup> Prasa polska dn. 8 października 1933 i w dniach następnyc.

<sup>3)</sup> Nie w Szanghaju, jak podawała prasa polska.



Oryginalne sklepy w małych miasteczkach na Sumatrze

## Sumatra-

Tajemnicza, egzotyczna Sumatra. Wyspa wielkości półwyspu Pirenejskiego, piąta co do wielkości na świecie, a druga w archipelagu Sundzkim. Odkryta przez Portugalczyka, Lopeza de Figuerę, przez czas dłuższy była domeną portugalską. Już jednak w XVI wieku podbój tej bogatej wyspy podjęli Holendrzy, którzy też w końcu zagarnęli ją całkowicie, usuwając również Anglików, dając im wzamian Malakę.

Sumatra, oddzielona od półwyspu Malakka wąską cieśniną stanowi teren bardzo urozmaicony. — Wzdłuż stromego, zachodniego wybrzeża biegnie równoległe kilka sporych łańcuchów górskich z wulkanami. Ku wschodowi góry te łagodnie przechodzą w błotnistą nizinę. Część południowa jest płaskowyzem, pokrytym gęstą dżunglą, w której grasują: słoń, tygrys i orangutan.

Sumatra posiada jeden z najgorętszych

klimatów, temperatura bowiem średnia roku sięga 26 stopni. Dzięki jednak obfitym opadom roślinność jest tu bardzo bujna, a wspaniałe plantacje tytoniu, kawy i pieprzu zapatrują niemal całą Europę.

Sumatra jest również zasobna w złoża węgla kamiennego, cyny, złota i olejów skalnych. Lasy dostarczają: wspaniałego budulca, gutaperki, gumi, kauczuku, kamfory, wanilli, gniazd jadalnych itp.

Odpowiedniemu wyzyskaniu tych bogactw naturalnych i szerokich możliwości gospodarczych stoi na przeszkodzie bardzo słabe zaludnienie i niski poziom kulturalny mieszkańców wyspy. Na przestrzeni owoiem blisko 450 tys. km kw. żyje około 4 milionów mieszkańców, co daje przeciętnie 9 ludzi na km kw. Są to przeważnie Malaje. Poza tym jest nieco Chińczyków, jeszcze mniej Europejczyków, Arabów i Hindusów.



Droga przez typową wieś

## wyspa tajemnicza

Ludność miejscowa trudni się przeważnie rolnictwem napływowa posiada w swych rękach cały przemysł i handel. Malaje są elementem kłótlwym i niespokojnym. Ujęci w ramy sultanatów podległych Holandii toczą ze sobą stałe waśnie.

W niewielkich miastach ogniskuje się życie handlowe i bardziej już zbliżone do warunków europejskich. Do najważniejszych

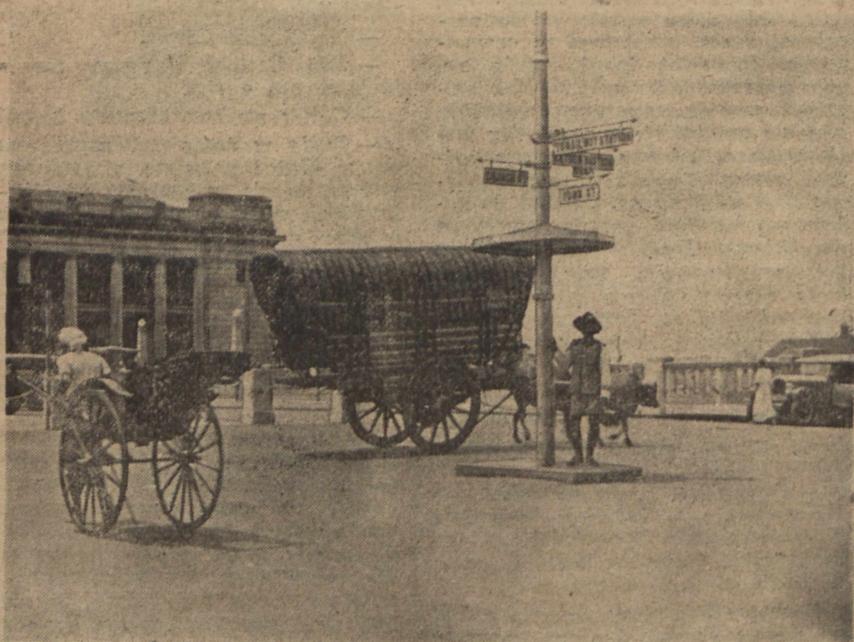
miast zaliczyć należy: Pedang, Kota Radza, Telok.Betong, Ringat i Medan.

Komunikacja odbywa się przeważnie po spławnych rzekach i po stosunkowo niezłych drogach. Linia kolejowa jest bardzo krótka.

Okolo wnętrza wyspy osnutych jest mnóstwo straszliwych legend, a ludność miejscowa bardzo przesądna do dziś wierzy w gusa i uroki.



Barwny jarmark na Sumatrze



Europejska dzielnica w jednym z miast Sumatry



Typowa wioska Bataków na Sumatrze



Pionierzy niemieccy w przerwach pracy grzeją się przy wielkich ogniskach. Na lewo: Czołgi niemieckie przedzierają się przez zaśnieżone lasy na froncie wschodnim. Na prawo: Po zaśnieżonych stokach górskich wiedzie droga do pozycji nieprzyjacielskich.



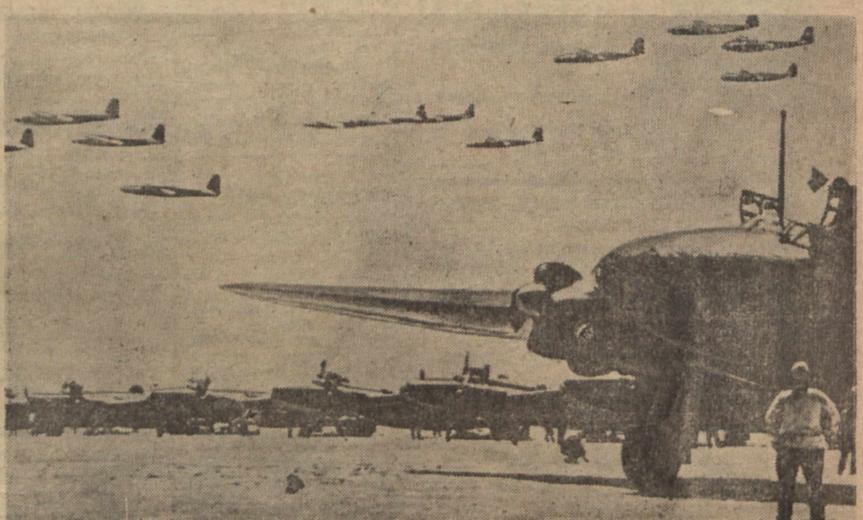
Granatniki niemieckie w akcji na froncie wschodnim.



Niemieccy strzelcy przedzierają się przez zasieki sowieckie.



Transporty wojsk japońskich opuszczają Tokio, udając się na front.



Japońskie lotnictwo bojowe nad Filipinami.



Wysadzenie desantu japońskiego na Filipinach.



Czołgi japońskie w akcji bojowej.

# TUNGSRAM KRYPTON



## ROZWODY, SEPARACJE,

udzielenia małżeństw załatwia dyplom.  
prawnik. Warszawa, Złota 32-5. 66308

## WZOROWA SZKOŁA KOSMETYKI I MASAŻU LECZNICZEGO

### Marii Kasperskiej

Zapisy przyjmuje Sekretariat Szkoły  
UL. MAZOWIECKA 11 m. 20, codziennie.  
Przy Szkole Instytut Kosmetyczny i  
laboratorium. Ukończenie szkoły daje prawo  
otwarcia samodzielnego gabinetu. S 4



## BARWNIKI

### OKOLIT

100 LAT  
DO DOMOWEGO  
farbowania tkanin

J. A. KRAUSSE WARSZAWA

## INSTYTUT KOSMETYCZNY JADWIGA

MARSZAŁKOWSKA 8. I/130  
I piętro, front. tel. 849-97.  
WSZELKIE ZABIEGI, PORADY BEZPŁATNE.



Przy pękach, bliznach  
i czerwoności skóry  
PIJ SOK ŚWIEŻEGO  
ŁOPIANU  
Magistra GOBIECA

Do nabycia w aptekach  
Skład Główny Warszawa, S. 3  
ul. Miodowa 14.

## Przeciw chorobom nerek, pęche- rza i dróg moczowych stosujcie Zioła DIUROL

Do nabycia:  
w aptekach, składach aptecz-  
nych i drogeriach.

Laboratorium Przetworów Chemicznych  
"OROSA"  
Warszawa, UL. ŻYTNA 22. Tel. 515-01  
poleca S 123  
WODY KOŁOŃSKIE, PUDRY, KREMY  
I ŚRODKI ANTYSEPTYCZNE

## SZTUKA & PODOBANIA & SIĘ



ZABIEGI KOSMETYCZNE  
POD FACHOWYM KIEROWNICTWEM  
p. Olimpii Roskoszyny  
SPRZEDAŻ ART. TOALET-KOSMET.

GRUZIŁKA płuca jest nieubiegana i corocznie  
nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu.  
kości miliony ludzi. Przy zwalczaniu chorób  
płucnych bronchit, uporczywego, męczą-  
cego kaszlu, grypy itp. stosują pp. lekarze  
**BALSAM TRIKOLAN,**  
który ułatwiając wydzielanie się płucnicy,  
wzmocnia organizm i samopoczucie chorego  
oraz powiększa wagę ciała i usuwa kaszel  
Do nabycia w aptekach. S 158



WARSZAWA • KRUCZA 12 • 7-20-84  
Zabiegi i porady na miejscu  
pod nadzorem lekarza

## LEKARSKIE

**Dr med. K. Królikiewicz**  
specjalista od chorób nosa, uszu i krtań  
przyjmuje  
w Lecznicy, Marszałkowska 86 róg Żurawiej  
od godz. 4 do 7 wiecz. S 200

CHIRURG  
**Dr med. S. BOGUSZEWSKI**  
Zylaki, owrzodzenia operacje  
Służewska 7 m. 1 r. Koszykowej, tel. 953-91  
przyjmuje godz. 3-5 p. p. S 235

**Dr A. ZAHORSKI**  
CHMIELNA 33  
WENERYCZNE, SKÓRNE  
godz. 1-2, 4-7, tel. 585-25. S 234

**DR JERZY SZULTZ** S 237  
KOBIECE, AKUSZERIA, CHIRURGIA  
SKORUPKI 8 m. 6. tel. 899-63, g. 3-6.

CHOROBY KOBIECE  
AKUSZERIA  
DR ZOFIA KOLSUT  
KOSZYKOWA 19 m. 8. Tel. 961-48  
przyjmuje godz. 4-7 pp. S-260

**Dr HALINA STANKIEWICZ** S 264  
WENER., SKÓRNE, g. 4-7, tel. 7-22-15  
Al. Jerozolimskie 49 m. 5, vis à vis dworca.

**Dr K. Eljaszewicz - Akuszeria**  
CHOROBY KOBIECE, WSPÓLNA 60-5  
TEL. 924-52. PRZYJMUJE 10-12 i 4-7.  
S 286

DR MED. S 241  
**Różycki**  
choroby S 208  
skórne i weneryczne  
Chmielna 32 m. 5, te-  
lef. 663-40 12-13 i 16-20

**Dr St. Zieliński**  
skórne, wener., wener.  
u Pań. Marszałkow-  
ska 81a m. 6, t. 819-31  
3-6. S 209

**Dr med. M. Polczyński**  
Chor. kobiece i akusz.  
ul. Królewska 31 m. 2  
godz. 10-12, 4-6,  
tel. 66-880. S 231

**Dr med. H. MOŚCICKI**  
chirurg  
CHOROBY STAWÓW  
I KOŚCI S. 232  
LECZENIE ZYLAKÓW  
Przyjmuje 5-7 wiecz.  
Koszykowa 49 m. 7.

DOKTOR  
**K. WARCHOL**  
CHOROBY  
KOBIECE,  
AKUSZERIA  
CHMIELNA 33 m. 4,  
tel. 585-25, g. 10-12,  
2-4. S 233

**Dr W. Żebrowski**  
CHIRURG S 236  
Senatorska 36-17,  
tel. 661-20, g. 9-11.

**Dr med. R. Sliwiński**  
akuszer-ginekolog  
SKORUPKI 12-7  
tel. 920-98. S 238

**Dr W. S. ŚLUZAR**  
Chor. WENETRZNE  
I SERCA  
Al. Jerozolimskie 43  
(winda), tel. 908-41  
godz. 8-9 i 3-6. S 239

**Dr St. Gaszyński**  
kobiące - akuszeria  
KOSZYKOWA 32,  
tel. 745-67. S 249

DOKTOR  
**Fl. BRONICKI**  
Chor. skórne i wener.  
Marszałkowska 81 m.  
10. Godz. 12-13 i 16-19  
tel. 936-32. S 250

**Dr J. Towpik**  
Specj. chor. skórnych  
i WENERYCZNYCH  
Bracka 23 m. 8,  
g. 11-1 i 4-7  
tel. 663-02 S 2255

**Dr Bohdanowicz**  
WENERYCZNE  
skórne. Chmielna 34.  
g. 2-6. S 261

Weneryczne - Skórne  
Przychodnia S 256  
Kier. Dr. Czarkowski  
ul. (Foksal) PIERAC-  
KIEGO 16a, g. 3-4.

**Dr A. RUSIN**  
skórne i weneryczne  
KOPERNIKA 16 m 5,  
przy Ordynackiej. S 257  
godz. 12-1 i 4-8.

**Dr Prochacki**  
WENER. SKÓRNE  
tel. 3-22-22  
godz. 4-7, 66318  
KRAK. PRZEDM. 40.

**R. KOZAKIEWICZ**  
specjalista chorób  
skórnych i weneryczn.  
Jerozolimskie 36, tel.  
65 978 róg Marszałk.  
godz. 2-7. S 259

**R. E. MATUSZEWSKI**  
chor. kobiece i akusz.  
BRACKA 18 m. 41.  
front II p. g. 12-1 i  
3-6, tel. 585-85. S 262

**Dr KRAJEWSKI**  
skórne, dróg  
moczowych  
**Wener. Chmielna 56**  
tel. 267-52  
Lecznica prywatna  
od g. 9-1 i 4-6. S 275

**B. Janczewski**  
chor. kobiece, akusz.  
Al. Jerozolimskie 29  
m. 6. Tel. 9-42-22.  
Przyjmuje 1-5. S 277

**Marian Stawiński**  
Akuszer - Ginekolog  
Sewerynow 10/12,  
tel. 541-15, g. 9-11,

**Dr ŁOZA**  
weneryczne, skórne,  
dróg moczow.,  
w godz. 8-9 i 4-7 pp.  
**SZUSTRĄ 3**  
MOKOTÓW  
telef. 4-54-78. 66305

**Dr med. Nowakowski**  
Weneryczne, skórne,  
WSPÓLNA 3 m. 3  
11-13, 15-18. S 244

**Dr med. Ostoja Ostojski**  
chor. kobiece i akusz.  
Żurawia 3 m. 5  
tel. 928-01. S 245

**Dr med. Jasiobędzki**  
skórne i weneryczne  
Marszałkowska 95 m. 7  
godz. 9-12 i 5-8,  
tel. 995-38. S 247

**Dr T. Golus**  
Choroby kobiece  
akuszeria. S 248  
HOZA 54. tel. 918-88.  
godz. 10.12, 16-18.

**Dr St. BAYER**  
CHOROBY KOBIECE  
Wilcza 55-17,  
tel. 893-97. 4-6. S 251

**Dr med. Kojarzę**  
małżeństwa  
szybko. Wielki wybór  
zamożnych partii Wro-  
nia 5-68. 219

DR MED. 66302  
**LEOPOLD  
GUTOWSKI**  
skórne i weneryczne  
przyjmuje w Lecznicy  
Trębacka 2, g. 12.2  
i 4-6.

Dr med. 66301  
**E. RUDZIŃSKI**  
KOBIECE, AKUSZERIA  
CHIRURGIA  
Stalowa 18 m. 2, tel.  
10.18-19 g. 10-11, 4-6

**Dr JELNICKI**  
Choroby skórne, we-  
neryczne, płc owe  
ul. Wilcza 69 m. 1,  
tel. 701-80,  
g. 9-12, 6-8. 66300

**Dr W. GUTOWSKI**  
Wener., skórne  
Koszykowa 40 m. 6  
g. 1-2, 5-7. 11591

**J. Ehrenkreutz**  
SKÓR. WENERYCZNE,  
Nowy Świat 37 m. 11,  
g. 8-11, 2-7, tel. 250-02

**Dr L. KINOWSKI**  
WENER. SKÓRNE  
Żurawia 13 10-11, 2-4,  
7-8. 11478

DR MED. 11472  
**Marta Biernacka**  
choroby włosów, skóry  
kosmetyka lekarska.  
Szopena 8.

DR MED. 11360  
**Żurakowski**  
SPECJALISTA chorób  
skórnych  
Wener. i pęcherza  
Chmielna 21 g. 3-6 w.

**Dr Aniela Rataj**  
SPECJALNIE  
Wener. U KOŚCET  
skórne 11354  
10-12 Chmielna 25  
g. 3-6.

Dr med. 11342  
**K. ZAWADZKI**  
chor. KOBIECE i AKU-  
SZERIA Oboźna (Gór-  
na) 11 m. 4 tel. 235-60  
godz. 10-1 i 4-7.

**Dr Jerzy SURKONT**  
Chor. kobiece i akusz.  
Żurawia 35 m. 7, tel.  
9 77-29, godz. 10-11  
6-8. 11336

DR  
**M. ZAWADZKA**  
Wener., kobiet, skórne  
Warecka 1, g. 1-2, 4-6  
11283

**Dr St. Bobkowski**  
Chor. kobiece i akusz.  
Waszyngtona 4, tele-  
fon 10-26-44, g. 11-1  
5-6. 1/129

DR  
**P. Zaleski**  
WENER. SKÓRNE  
ALBERTA 3 (przy pl.  
Teatral.). Godz. 3-7.  
S 253

**POŁOŻNA**  
przyjmuje panie młodo-  
we, przyjeżdżone, po-  
rody, wszelkie zabiegi  
Nowogrodzka 29 m 38  
S 278

**M. Wójcik**  
przyjmuje panie przy-  
jeżdżone, miejscowe, ca-  
ły dzień. Złota 8-6  
r. Marszałk. S 254  
Tel. 6-48-24.

**POŁOŻNA  
HREHOROWICZ**  
Wiejska 17 m. 6  
tel. 9.60-74 S 263

**POŁOŻNA Traczyk**  
przyjmuje Panie przy-  
jeżdżone, miejsc. cały  
dzień. Warszawa  
Wilcza 21, m. 6, przy  
Marszałkowskiej  
Tel. 8.49-54. 67853

**Położna**  
przyjmuje Panie  
przyjeżdżone, miejscowe  
Żuławskiego 11 m. 40.  
róg Poznański el.  
tel. 712-80. 67845

**POŁOŻNA  
BUKAREWICZ**  
Marszałkowska 111-34  
przyjmuje cały dzień.  
Udziała porad, porody  
Tel. 674-81. S 288

**WAGRY  
zastarzałe**  
rozszerzone pory, kro-  
sty, brodawki, kurzaki,  
blizny - usuwam  
bezwzględnie. 79861  
Skutek gwarantowany.  
Gabinet Kosmetyczny  
ZŁOTA 65a-17.

**Ambulatorium**  
PRZYCHODNIA DLA CHORYCH  
Marszałkowska 86 (róg Żurawiej)  
tel. 722-08

**Przychodnia  
lekarsko-dentystyczna**  
MARSZAŁKOWSKA 94. TEL. 902-05.  
CZYNNA W GODZ. 9 - 19.  
KIEROWNIK LEK. DENT. 66303

**Maria Wojciechowska-Szaniawska**  
LECZENIE METODĄ TYBETAŃSKĄ  
S 223 CHORÓB WENETRZNYCH  
**M. PIASTUSZKIEWICZ**  
WARSZAWA Hoża 58 m. 2.  
Tel. Nr. 8-55-52. Od 15-ej do 19-ej godz.

**AMBULATORIUM**  
Przychodnia lekarzy specjalistów  
NOWOGRODZKA 34 TEL. 99-444  
czynna od 9 do 8 wiecz. Wizyty na miejscu.  
Rentgen. Dentystyka. Analizy.  
KIER DR ST. ZIELIŃSKI. S 265

**AMBULATORIUM**  
Przychodnia dla przychodzących chorych.  
Lekarze wszystkich specjalności S 274  
ul. CHMIELNA 26. Tel. 6.75-75  
Czynna: od 8 r. do 20 wiecz. Rentgen.  
Światło-elektrolecznictwo. Analizy.  
Wzwanie na miejsce. Kier. Dr St. Zieliński.

**PRZYCHODNIA** 11348  
**Chorób Włosów i Kosmetyczna**  
Kier. Dr M. Biernacka, SZOPENA 8.

## MATRYMONIALNE

Pani z towarzystwa  
po trzydziestce, przy-  
stojna, elegancka pre-  
zencja, posiadająca  
przedsiębiorstwo han-  
dlowe, nowoczesne mie-  
szkanie, pozna Pana  
wysokiej kultury z dy-  
plomem. „4556“ Plac  
Teatralny Kłosk, 4556

Pana kulturalnego,  
wartościowego, zdecy-  
dowanego stworzył o-  
gnisko domowe, po-  
zna matrymonialnie in-  
teligentna, niezależna,  
muzyczna pani wie-  
ku balzakowskim. Of-  
erty „8604“ Kłosk,  
Bracka - Jerozolim-  
skie. 8604

Rozwódka lat 35, wy-  
soka, zgrabna, niezale-  
żna, pozna pana in-  
teligentnego w odpo-  
wiednim wieku. Cel  
matrymonialny. Oferty  
Kłosk Krakowskie-Mi-  
dowa 2080. 2080

Ewangelik lat 30, po-  
dobno przystojny, rze-  
miślnik na dobrej po-  
sadzie, poślubi pan-  
nę tych samych zasad.  
Oferty „355“ Kłosk,  
Targowa róg Żabkow-  
skiej. 355

Panna lat 24, szczu-  
pla, zgrabna, absolut-  
nie materialnie niezale-  
żna, pozna inteligent-  
nego Pana. Cel matry-  
monialny. Oferty Kłosk  
Krak.-Miodowa. 7718

NAJDYSKRETNIJSZE  
pośrednictwo matry-  
monialne Krucza 46-  
4a, tel. 8-27-78.  
17166

Seperat, lat 27, po-  
szukuje towarzyszkę  
życia matrymonialnie  
do 30 lat, mieszka-  
niem. Kierowca Brze-  
ska 14, Fryzjer Stani-  
slaw. 353

**POŁOŻNA S 240**  
**RYCZALIKOWA**  
przyjmuje panie przy-  
jeżdżone, miejscowe cały  
dzień. Chłodna 60,  
tel. 267-34.

**Położna**  
przyjmuje Panie przy-  
jeżdżone, miejscowe  
akuszeria, porody,  
pomoc. Żurawia 31/12  
tel. 879-36. 8313

**POŁOŻNA  
PANKIEWICZ**  
porody, udziela porad  
MOKOTÓW  
Malczewskiego 6.  
Tel. 419-46. 11597

**POŁOŻNA**  
**Kowalczykowa**  
przyjmuje Panie przy-  
jeżdżone, miejscowe, ca-  
ły dzień. Wspólna 44  
m. 21 róg Marszałk.  
telefon 737-76. 265

**Położna**  
**W. Laskowska**  
przeprowadziła się na  
ul. Chłodna 32a m 39,  
tel. 218.68. Przyjmuje  
cały dzień. 79573

**WAGRY  
zastarzałe**  
rozszerzone pory, kro-  
sty, brodawki, kurzaki,  
blizny - usuwam  
bezwzględnie. 79861  
Skutek gwarantowany.  
Gabinet Kosmetyczny  
ZŁOTA 65a-17.

**Ambulatorium**  
PRZYCHODNIA DLA CHORYCH  
Marszałkowska 86 (róg Żurawiej)  
tel. 722-08

**Przychodnia  
lekarsko-dentystyczna**  
MARSZAŁKOWSKA 94. TEL. 902-05.  
CZYNNA W GODZ. 9 - 19.  
KIEROWNIK LEK. DENT. 66303

**Maria Wojciechowska-Szaniawska**  
LECZENIE METODĄ TYBETAŃSKĄ  
S 223 CHORÓB WENETRZNYCH  
**M. PIASTUSZKIEWICZ**  
WARSZAWA Hoża 58 m. 2.  
Tel. Nr. 8-55-52. Od 15-ej do 19-ej godz.

**AMBULATORIUM**  
Przychodnia lekarzy specjalistów  
NOWOGRODZKA 34 TEL. 99-444  
czynna od 9 do 8 wiecz. Wizyty na miejscu.  
Rentgen. Dentystyka. Analizy.  
KIER DR ST. ZIELIŃSKI. S 265

**AMBULATORIUM**  
Przychodnia dla przychodzących chorych.  
Lekarze wszystkich specjalności S 274  
ul. CHMIELNA 26. Tel. 6.75-75  
Czynna: od 8 r. do 20 wiecz. Rentgen.  
Światło-elektrolecznictwo. Analizy.  
Wzwanie na miejsce. Kier. Dr St. Zieliński.

**PRZYCHODNIA** 11348  
**Chorób Włosów i Kosmetyczna**  
Kier. Dr M. Biernacka, SZOPENA 8.

**MATRYMONIALNE**  
Pani z towarzystwa  
po trzydziestce, przy-  
stojna, elegancka pre-  
zencja, posiadająca  
przedsiębiorstwo han-  
dlowe, nowoczesne mie-  
szkanie, pozna Pana  
wysokiej kultury z dy-  
plomem. „4556“ Plac  
Teatralny Kłosk, 4556

Pana kulturalnego,  
wartościowego, zdecy-  
dowanego stworzył o-  
gnisko domowe, po-  
zna matrymonialnie in-  
teligentna, niezależna,  
muzyczna pani wie-  
ku balzakowskim. Of-  
erty „8604“ Kłosk,  
Bracka - Jerozolim-  
skie. 8604

Rozwódka lat 35, wy-  
soka, zgrabna, niezale-  
żna, pozna pana in-  
teligentnego w odpo-  
wiednim wieku. Cel  
matrymonialny. Oferty  
Kłosk Krakowskie-Mi-  
dowa 2080. 2080

Ewangelik lat 30, po-  
dobno przystojny, rze-  
miślnik na dobrej po-  
sadzie, poślubi pan-  
nę tych samych zasad.  
Oferty „355“ Kłosk,  
Targowa róg Żabkow-  
skiej. 355

Panna lat 24, szczu-  
pla, zgrabna, absolut-  
nie materialnie niezale-  
żna, pozna inteligent-  
nego Pana. Cel matry-  
monialny. Oferty Kłosk  
Krak.-Miodowa. 7718

Pani z towarzystwa ustatwiona znajom. matrymon. sier intelig. tel. 742-51. 7819

Zecer dwudziestodwuletni, kawaler, stateczny, gospodarny, zamężny, posiadacz, pozna panią odpowiedzialną, wielkim, dobrego domu, bardzo skromną, zamężną, pośrednictwo rodziców nie widziane. Tylko poważne zgłoszenia możliwie fotografiami za których zwrot ręczny do 7 dni Marszałkowska 3. Oferty szczegółowe „TH 666” do 30 stycznia. 4835

30-letni, kulturalny, inteligentny, pragnie poznać matrymonialnie Panią do lat 30, nie niską, inteligentną, możliwie muzykalną, miłą, subtelną. Tylko zdecydowane prośbom są o złożenie ofert sub.: Nr 18605. Kurjer Warsz. Marszałkowska 3. 18605

Mają przystojną kobietę (panienkę) zgrabną do 25, z braku znajomości, chętnie pozna tą drogą elektrotechnik — kawaler (29). Miłych i słów zwrotną fotografiami oczekuje pod cel matrymon. nr 18607. 7 Dni, Marsz. 3/5. 18607

Niezależna, niebrzydka, szatynka po trzydziestce, pozna matrymonialnie intel. na stanowisku szatynka, bruneta, po czterdziestce nie niskiego wzrostu. Oferty Teatralny Kiosk „4558”. 4558

Pracownica igły, mieszkanie, 900 zł gotówki, szatynka, lat 30, panna, poślubi kawalera, bezdzietnego wdowca sfery średniej, pracującego. Oferty „4557”. Ruch Jerolimskie 32. 4557

Kawaler 28, szatyn, wzrost średni, pozna młodą panią fachową lub handlową, niekoniecznie bogatą w celu matrymonialnym. Oferty 4836, Ruch, Polna 2. 4836

Wdowa, 29, przystojna, dobrej prezencji, pełnej tuszy, prawego charakteru, niezależna, mieszkanie, pozna Pana szlachetnego, miłego, powściągliwego, w czynie sytuowanego. Cel matrymonialny. Oferty 4837, Ruch Jerolimskie 32. 4837

Wdowa, 46, inteligentna, przystojna, gospodarna, przedsiębiorstwo, nieruchomości. Pozna pana matrymonialnie, wykształconego, pogodnego charakteru, bez nałogów, wysokiego, miłego powściągliwości, niezależnego materialnie do 55. Oferty: Kiosk, Pl. Napoleona pod „8104”. 8104

Wdowa po adwokacie, lat 45, samotna, zamężna, pozna pana solidnego i zamężnego matrymonialnie. Miła, miła. Zaczyna 12, właścicielka. 17015

Młody przystojny sepparat, podmiejska wila, stała posesja, założył wspólne ognisko z niezależną materialnie. Oferty „7 Dni”. Marszałkowska 3 17017. 17017

Była urzędniczka, lat 28, przystojna, blondynka, łagodnego usposobienia, pozna Pana celu matrymonialnym do lat 40, na posadzie. Oferty 7836, Ruch, Jerolimskie 32. 7836

30 l., c. bl., wzrost średni, elegancki, katolik, dostatecznie sytuowany, 11.000, zdrowy, poważny, własne mieszkanie, uczciwy, bez nałogów, dobry, pragnie poznać panią celu matrymonialnie, najchętniej z większym mieszkaniem, sklepem. Może być biedna, mieć złamane życie lecz uczciwa, która tęskni za szczęściem, dobrym przyjacielem. Proszę o szczerą ofertę „7837”, fotografie, wiek, stan, odpowiem na dokładny adres. Napisz zaraz a będziesz mieć Nowy rok szczęśliwy pod adres Ruch Al. Jerolimskie 32. 7837

Inżynier pozna matrymonialnie zgrabną, młodą, ładną „8316”. Ruch, Jerolimskie 32 8316

NAJDYSKRETNIEJ ustatwiona wszelkie znajomości matrymonialne. Długoletnia praktyka. Dobór obywateli zamężnych partyj. Złota 5-14. 282

Pani lat 23 ładna, zgrabna, miła, inteligentna pozna zamężnego, kulturalnego Pana, który ułatwi egzystencję. Cel matrymonialny. Ruch „8301”. Jerolimskie 32. 8301

Pani lat 23 ładna, zgrabna, miła, inteligentna pozna zamężnego, kulturalnego Pana, który ułatwi egzystencję. Cel matrymonialny. Ruch „8301”. Jerolimskie 32. 8301

Młoda panna przystojna, zgrabna, niebieska, wykształcona, energiczna z braku znajomości pozna matrymonialnie. Pana z wyższym wykształceniem kulturalnym, zamężnego do lat 40. Oferty nieanonimowe „8603”, kiosk Jerolimskie — Bracka. 8603

Pani czterdziestoletnia, niezależna, pragnie poznać pana matrymonialnie, tylko po ważne idącego drogą kultury. Anonimowy kiosk „8502”, kiosk, Kruca róg Wspólnej. 8502

DETEKTYW prywatny przeprowadza obserwacje, wywiady matrymonialne, inne fachowo dyskretnie, tel. 85-939, Wspólna 3-9. 8317

Młoda, pogodna, na stanowisku, z braku odpowiednich znajomości tą drogą pragnie poznać kulturalnego Pana, prawdziwego mężczyznę. Cel matrymonialny. Oferty „8314”, Ruch, Jerolimskie 32. 8314

Pani przystojna, wykształcona, sytuowana, dwa realności, sklep centrum — pozna matrymonialnie niezależnego, inteligentnego od 32 do 48 lat. Oferty „8312”, Ruch Al. Jerolimskie 32. 8312

Mam lat 21, jestem wysoka, inteligentna, materialnie niezależna, poznaj w celu matrymonialnym Pana inteligentnego, wysokiego. Oferty proszę kierować kiosk Krakowski. Miodowa. 7720

Zamężny, czterdziestoletni dopomóż finansowo, pozna matrymonialnie młodszą, wysoką, kulturalną z temperamentem. „8601”, Bracka — Jerolimskie, 8601

Kawaler lat 27 przystojny i dobrego charakteru, zawodu rybak, który pracuje w Niemczech jako jeździec pragnie nawiązać korespondencję w celu matrymonialnym z panną lub młodą wdową, która posiada własność niezależną od nikogo, może być sfera rolnicza. Zgłoszenia z fotografią, którą zaraz zwrócić, proszę kierować tygodnik „7 Dni” pod „Sg. 4”, Marszałkowska 3. Sg. 4

Kawaler lat 27 przystojny i dobrego charakteru, zawodu rybak, który pracuje w Niemczech jako jeździec pragnie nawiązać korespondencję w celu matrymonialnym z panną lub młodą wdową, która posiada własność niezależną od nikogo, może być sfera rolnicza. Zgłoszenia z fotografią, którą zaraz zwrócić, proszę kierować tygodnik „7 Dni” pod „Sg. 4”, Marszałkowska 3. Sg. 4

Blondynka, sympatyczna, młoda pozna pana z towarzystwa. Cel matrymonialny. Ruch „8307”, Jerolimskie 32. 8307

DOBRAEGO meza (ślub cywilny) szuka zadowolona pierwszorzędnie (brak wspólnoty zainteresowań, wymiany myśli, obojętne, osamotnienie, stałe zżędzenie) trzydziestoletnia akademia młoda wykształconym, rośnię, nieładną, niemającą, lubiącą wycieczki, turystykę, komfort mieszkania, psy, unikającą hałaśliwego towarzystwa, małowarna, szczerą, pogodną. Kraków, Poste Restante „Poważnie — Radość c”. Sg 6

Trzech solidnych rzemieślników dobrych fachowców, krawiec, fryzjer, stolarz, poszukują odpowiednich żonek Oferty „7816”. Ruch, Jerolimskie 32. 7816

PRYZYTOJNY wesoly, zasobny akademik obdarzony obrączką piękną, długowłosą blondynką. Podobizna — zgłoszenia „Artysta śpiewak”, „Par” Kraków, Hitlerplatz 46. S 5

Pragnę natychmiast poznać żonę kulturalnego pana na stanowisku lat 30-40. Zgłoszenia „7 Dni”, „Sg 5”.

28-letnia panna przystojna, zgrabna, kulturalna, wyższe wykształcenie, samodzielna, pozna matrymonialnie. Pana o podobnych walorach do lat 38. Zgłoszenia poważnie „8602”, kiosk, Aleje Jerolimskie — Bracka. 8602

Kawaler 35 dobrej zleciańskiej rodziny, poślubi pannę do 32 lat, niezależną chętnie z prowincji. Of. „3132”, Grzybowska 73. 3132

Będę dobrym mężem, mam lat 34, pracuję, szukam tą drogą dobrą żonę religijną i ładną. Oferty „3133”, Grzybowska 73. 3133

Młodość, kultura wewnętrzna — zewnętrzna, wdzięk filigranowej lalczki — pozna Pana bezwzględnie prawnego na stanowisku — najchętniej wyższe wykształcenie. „Ruch”, Plac Teatralny „8401”. Matrymonialne. 8401

Urzędnik na stanowisku, 1. 35, pozna młodą, przystojną, materialnie niezależną cel matrymonialnym. Nieanonimowe zgłoszenia „Par”, Bracka 17 pod „18805”. 8618

Dyskretnie kojarzę małżeństwa sier inteligentnych. Wilcza 76-16. Tel. 818-76. 6602

Towarzystwo ustosunkowana ustatwiona znajomości matrymonialne. Marszałkowska 14 — 2A, drugie podwórko. — 21451

Kojarzę szybko małżeństwa. Wielki wybór. Zamężne partie. Wronia 5-68. 8906

Pani z towarzystwa ustatwiona znajom. matrymon. sier intelig. Dzwonić od 14. Tel. 7-42-51. 8310

Wdowa, lat 36, bezdzietna, brunetka, wzrost średni, dobrej tuszy, łagodnego serca, dobrego charakteru, biedna, trochę handlowa, z braku znajomości tą samą drogą pozna pana z mieszkaniem do lat 50. Cel małżeństwo. Oferty wysyłając skłócić Kiosk, Plac 3-ch Krzyży nr 6553. 6553

Poznam matrymonialnie Pana rozumiejącego tęsknotę samotnego serca. Wdowa (22). Pierwszeństwo wysocy, wyższym wykształceniem, stanowisko. Oferty „7822”, Ruch, Jerolimskie 32. 7822

Ładna przystojna panianka, lat 20 z powodu braku znajomości pragnie nawiązać znajomości z panem na stanowisku od lat 25-35, odpowiadającym powyższemu danym. Cel matrymonialny. Oferty 6556 wraz z fotografią skłócić „Ruch”, Jerolimskie 32. 6556

Rozwódka inteligentna, elegancka, zrównoważona, dużo kobiecości (38), pozna kulturalnego Pana. Cel matrymonialny. Oferty Kiosk, Jerolimskie-Bracka. 6845

Jasnowidka jedna Warszawa. Odsłania tajemnice, przeszłość, teraźniejszość, przyszłość. Chmielna 66-6. 8616

Gabinet farbowania włosów Saby Wawerskiej przeniesiony Wspólna 31-7. Telef. 843-23. 8102

Wiódka - chiromantka wróży ręki, różnych kart, kostek. Mokotowska 54-31, prawa oflcy. 17164

Kroju, szycia, modniarstwa, górcieciarstwa wyuczają kursy mistrzyni Koryckiej, Alberta 12, samoukiem podręcznik kroju. 8029

Potrzebna zdolna reparać do pojedn. szenia oczek. Grojecka 56-58. 7338

Zatrudnię krawców naukę krawiectwa dziewczynkę lub starszą, krawiec, Chmielna 24-10. 7834

Przemysłowiec (wł. fabryki, kawaler lat 30, wysoki, dzielny. Pozna lub może być przedstawiony pannę młodą, przystojną, wykształconą, bezwzględnie inteligentną z zamężnym rodzinnym, wzrost średni lub wysoki. Łaskawe zgłoszenia nieanonimowe możliwie z fotografią Ruch, Jerolimskie 32 pod „7833”. Zwrot fotografii i dyskrekcja zapewniona. 7833

Który z panów pracujących niebrzydki, dobrego charakteru do 40, naprawdę poważnie myślący poślubi 25 sierotę, c. blondynkę, b. ekspedientkę, na razie pokojową. Oferty poważnie „7835”, Ruch Jerolimskie 32. 7835

Bezpłatnie. Największe, najpoważniejsze biuro matrymonialne, wielki wybór pań, panów z majątkiem i bez. Marszałkowska 113-26. S 167

Bezpłatnie. Sława chiromantki, przyszłość, przeszłość, wskazanie narzeczonego na męża, w którym domu mieszka. Marszałkowska 113-26 S 166

Potrzebna dziewczyna do dziecka natychmiast. Miedziana 9-56. 4720

„8-56-76” światła, dzwonek, grzejników stałe pogotowie napraw. Płaterówny 13 (Hoża). 18604

KURS PYRKA buchalteryjny, przyjmują zapisy na noworoczny kursy, wykłady, świętożyciska, siedemnaście. Zamięscow korespondencyjnie. 17165

Wróży wróży kart, odsłania tajemnice życia ludzkiego. Pańska 93-68. 8030

TRYKOTAŻE przerwania, reperuje. Kłiny REFORM. Nadrabiam PONCZOCHY, skarpetki. SNIADKICH 11-20. 18808

NIEMIECKIEGO wscieśnionnie udziela nauczycielka z Niemiec. Zezwolenie. Rakowiecka 41A m. 8. Parter, podwórko. Zastęp 10-1 i 4-9. 17016

KURSY Sosnkowskiego, dawniej Sekulowicza, Kredytowa 9, telefon 2.21-53, przyjmują zapisy dorosłych na kurs półroczny buchalteryjny - handlowy, początek 1 lutego. 8617

Jasnowidka jedna Warszawa. Odsłania tajemnice, przeszłość, teraźniejszość, przyszłość. Chmielna 66-6. 8616

Wiódka - chiromantka wróży ręki, różnych kart, kostek. Mokotowska 54-31, prawa oflcy. 17164

Kroju, szycia, modniarstwa, górcieciarstwa wyuczają kursy mistrzyni Koryckiej, Alberta 12, samoukiem podręcznik kroju. 8029

Potrzebna zdolna reparać do pojedn. szenia oczek. Grojecka 56-58. 7338

Zatrudnię krawców naukę krawiectwa dziewczynkę lub starszą, krawiec, Chmielna 24-10. 7834

Przemysłowiec (wł. fabryki, kawaler lat 30, wysoki, dzielny. Pozna lub może być przedstawiony pannę młodą, przystojną, wykształconą, bezwzględnie inteligentną z zamężnym rodzinnym, wzrost średni lub wysoki. Łaskawe zgłoszenia nieanonimowe możliwie z fotografią Ruch, Jerolimskie 32 pod „7833”. Zwrot fotografii i dyskrekcja zapewniona. 7833

Który z panów pracujących niebrzydki, dobrego charakteru do 40, naprawdę poważnie myślący poślubi 25 sierotę, c. blondynkę, b. ekspedientkę, na razie pokojową. Oferty poważnie „7835”, Ruch Jerolimskie 32. 7835

Bezpłatnie. Największe, najpoważniejsze biuro matrymonialne, wielki wybór pań, panów z majątkiem i bez. Marszałkowska 113-26. S 167

Bezpłatnie. Sława chiromantki, przyszłość, przeszłość, wskazanie narzeczonego na męża, w którym domu mieszka. Marszałkowska 113-26 S 166

Potrzebna dziewczyna do dziecka natychmiast. Miedziana 9-56. 4720

„8-56-76” światła, dzwonek, grzejników stałe pogotowie napraw. Płaterówny 13 (Hoża). 18604

KURS PYRKA buchalteryjny, przyjmują zapisy na noworoczny kursy, wykłady, świętożyciska, siedemnaście. Zamięscow korespondencyjnie. 17165

Wróży wróży kart, odsłania tajemnice życia ludzkiego. Pańska 93-68. 8030

Wróży słynna chiromantka grafolog, zdumiewająco, przeszłość, przyszłość, praktyka zagraniczna. Wspólna 49-14. 8103

Poszukuję koncesji z wyszynkiem na Pragę. Oferty Ruch, Jerolimskie 32. 8302

Maszynę Singera bebenkową Simanco, nową okazjnie sprzedam. Poznańska 1318. 21452

Poszukuję pokoju meblami blisko Moniuszk, telefon, łazienka, mała używalność kuchni, wyplacalnej. Kurjer, Marszałkowska 3 „20052”. 20052

HOROSKOPY NA ROK 1942 OPRACOWUJE JASNOWIDZACA MIŁKA. TEATRALNA (Focha) 5/7 m. 64. 279

JASNOWIDZACA „MIŁKA” PZEPWIADA Z KULI, sprawdza 100%, znana z poważniejszych przeprowadzeń, przyjmuje: TEATRALNA (Focha) 5/7 m. 64, dawny adres: Nowy-Swiat 12. 277

CIEPŁE czapki, zimowe kapelusze najtańszej. Marszałkowska 33. Szycie czapek. 20251

Handlowca energicznego, odpowiedzialnego do prac biurowych i akwizycji przyjmie wytwórnia. Tel. 80597. 20253

Poszukuję samotnej inteligentnej osoby do 30, gospodarstwo wyjazd. Oferty „8501”, kiosk Kruca - Wspólna. 8501

Do wszystkiego z dobrymi poleceniami do małej rodziny potrzebna od 15. Żolibórz Dygasińskiego 18, parter. 6601

Putra przerabiam reparać, oraz wykonuję roboty krawieckie. Poznańska 13-18. 21453

PRZYSZŁOŚĆ, TERAZ, NIEJSZOŚĆ, PRZESZŁOŚĆ przepowiadam zdumiewająco. Los zaginionych. Spr. handlowe. Warszawa, Hoża 39-23, godz. 12-21. 271

KURSY PYRKA Buchalteryjnie przyjmują zapisy na noworoczny kursy, wykłady Warszawa, świętokrzyska siedemnaście. Zamięscow korespondencyjnie. 20053

PANOWIE! Przerwać, pessarria, aparaty dla impotentów, erekторы próżniowe, protezy męskie gumowe: Marszałkowska 147 m. 19. 8308

FUTRA przeróbi, reparać, farbowane wszelkich futer, tania. Żurawia 31-11. Tel. 720-79. 11367

JASNOWIDZACA, długoletnia praktyka. Fenomenalnie trafnie przepowiada. Mówi osobom oddalonych. Również przyjm. Niezdziela - święta. Złota 5-14. 281

Jakubowska Chiromantka, Grafolog - filizjonistka światowej sławy, długoletnią naukową praktyką, zdumiewająco przepowiada, trafnie stawia horoskopy. Przyjmuje: Kruca 10-7. 8315

Wyd.: Jan Krzeczawski. Red Nacz.: dr Teodor Piekarski.

Adres Red. i Admin.: Warszawa, Marszałkowska 3, tel. 8-02-40. Godz. urzęd. Red.: 10-12 Rekop. niezam. zwraca się jedynie po nadesł. porta. Ogłoszenia: Za jeden wiersz milim za tekstem zł. 0,90, w tekście zł. 5. Drobne: 50 gr. za wyraz. Matrymon. pryw. 40 gr., biur pośr. mał. 50 gr. za wyraz.

Druk: NKW-Druk, Warszawa, Marszałkowska 3 Centr. tel. 8-02-40.

Wróży słynna chiromantka grafolog zdumiewająco, przeszłość, przyszłość, praktyka zagraniczna. Wspólna 49-14. 8003

Kursy kroju, szycia, modelowania, zastępujące praktykę Bielskiej. Zapisy uczniem, Chmielna 7-5. 9101

Chiromantka przepowiada bardzo trafnie ręk, kart, fotografii. Chmielna 32-28. 8306

Słynna chiromantka „Carmen”. Wróży nieomylnie. Wrodzona intuicja. Wilcza 44-9. 20201

Chiromantka trafnie przepowiada przyszłość kart, reki, fotografii. Karowa 4-17. 8905

Helena Szefer, masażystka dyplomowana, wykonuje masaż leczniczy, zlecenia lekarzy. Tel. nr 10-10-09. 8038



REUMATYZM, ARTRETYZM i nerwoból. USUWAJA ZIOŁA MAGISTRA WOLSKIEGO REUMOSA S 64. D O M Y W I L L E P L A C E K O L O N I E 113 D/H. Z. KONOPKA K U P N O S P R Z E D A Ż Z A M I A N A Żurawia 24-1. Tel. 919-46.

Sublokatorów solidnych, wypłacalnych (ścisłe według zyczeń) dajemy natychmiast. Zgłoszenia bezpłatne. Polecamy różne pokoje. Biuro INFORMACYJNE Kruca 46-4a Tel. 8-27-78. 7831

WSPÓLNIA współpr., got. wick 45-50, poszuk. kierowniczką działu poważ. warsz. fabr. chem. Oferty zyc., adr., pod „45872”. Biuro Ogl. Teofil Pietraszek, Marszałkowska 115. 11717

PATEFONY, PLYTY Sprzedaż - Kupno - Zamiana. Oszacujcie najlepiej. Polam. zamieniam na cale za dopł. 1 zł f-ma 10-let. „Płacówka Chrześcijańska” Marszałkowska 79. 6307

Mieszkania spółdzielcze we wszystkich dzielnicach miasta poleca poszukującym B/H. Wspólna 42, tel. 988-70. 66306

Latarki - Baterie - Kucharki elektryczne LAMPY KARBIDOWE — PLATERY PORCELANA Ceny reklamowe Centrum — KAMIŃSKI Warszawa, ul. Złota 40. Tel. 697-43 66309

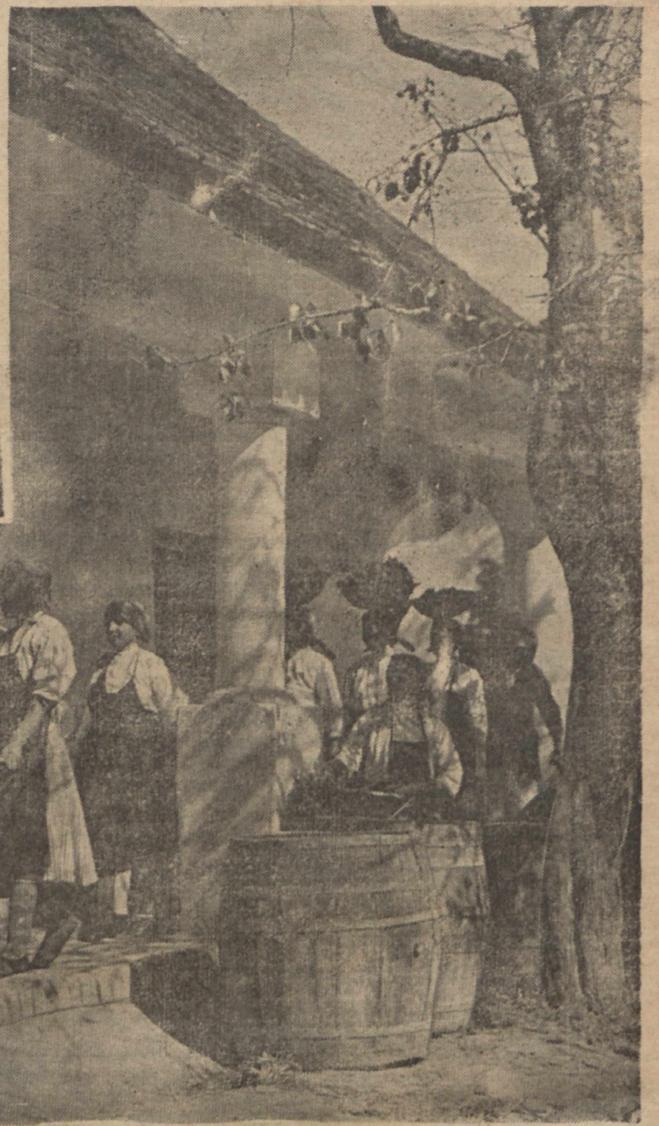
UŻYWAJCIE NAMIĄSTKI MIKA MYDŁA TOILETOWEGO 11712 PERFUMOWANE DOBRZYMI OLEJKAMI. Nie zawiera piasku i delikatna w użyciu. Nie rozkłada na wngotmo. Tania, ekonomiczna w użyciu. Niezastąpiona przy codziennym myciu rąk. Do nabycia w drogeriach, perfumierach, mydlarniach. Przedstawiciel: B. BRZUSKI, W-wa, KRUCZA 4. Tel. 8.07.49.

Sztuczna Cerownia Jerolimskie 41 S 115

DOMY, WILLE, PLACE, MAJĄTKI, KOLONIE OBIEKTY FABRYCZNE, MIESZKANIA SPÓLDZ. poleca i poszukuje B/H. ST. MIERZEJEWSKI WARSZAWA, NOWOGRODZKA 25, TEL. 9.98-94, 8.46-01 13 oddziałów zapewnia szybko i korzystną transakcję

FOTO - APARATY WSZYŚKICH MAKER I WYMIARÓW. KUPNO — SPRZEDAŻ — WYMIANA S 276 JEROLIMSKIE 23 m. 21. Tel. 727-87.

CEROWNIA Z. MIERZEJEWSKI S 202 UL. MARSZAŁKOWSKA 118



# Przy kielichu t o k a j u



W beczce ogólny widok winnic w okolicy Mór. Wyżej scena z winobrania. a nad nią prasa ręczna do wina z XVI wieku.

U góry: Winnice u stóp gór tokajskich

Przed paru dniami zadzwieczyły kielichy toastem noworocznym. Zaszklili się purpurowy czy złocisty płyn boskiego napoju. I tak przez cały rok przy każdej okazji wino usławni a wszelkie uroczystości, wszelkie obchody i święta. Ono dodaje nam wigoru i opromienia życie, dając lekkość dowcipowi i wartość naszemu życiu. Dlatego też może wśród wielu narodów wysuwa się ono na plan pierwszy obok najistotniejszych elementów egzystencji. Tak np. węgierskie przysłowie narodowe wysuwa trzy życzenia: „Wina pszenicy, spokoju...”. I trudno też dziś sobie wyobrazić Węgry bez ich złocistego tokaju, bez słynnego wina węgierskiego. W nim bowiem kryje się tajemnica ich ognistego temperamentu, ich radości życia i ich dzielności.

Jest ono pełne ognia i płomienia poezji i idei, sownicie obdarowują bogowie ten stoł, na którym znajduje się wino węgierskie. Złotawe lub czerwone wina węgierskie gioszą sławę wzgórz Tokajskich, Egeru,



Pochód masek w czasie uroczystości zamykających okres winobrania.

U góry: Dziewczeta z winogronami zdążają do domu.

Badaconsya, Szekszardu i licznych innych winnych okolic Węgier. Na stokach gór, a również na nizinach węgierskich dojrzewa wino o przepysznym zapachu i niezrównanym smaku.

Niedarmo też przodkowie nasi od wielu już wieków przekładają nad inne napoje złocisty płyn z omszałych gąsiorków tokajskich. Nie darmo też papież Pius IV smakując wyśkok z Tallaya powiedział że „takie wino należy się najwyższemu kapłanowi”. Wino węgierskie bowiem wyróżnia się tym, czym każdy inny płód ziemi węgierskiej — specjalnym smakiem, zapachem i pewnym wdziękiem indywidualnym.

Ale też trzeba przyznać, że życie węgierskie wiąże się nierozłącznie z winem. Wino, branie np. staje się dla całego kraju świętem uroczystym, — i tak jak u nas pochody dożynkowe — tam przyciągają pochody dziewcząt z wieńcami lub kawałkami masek, inicjujące zabawy winobrania.

Bo też obszar obsadzony latoroślą winną na Węgrzech wynosi około 212 tysięcy ha, a przeciętna produkcja roczna sięga trzech milionów hektolitrow wina i pół miliona kwintali winogron. Wartość roczna tej produkcji obliczana jest na 100 milionów pengő.

(G.)